10 fen. | 10 fen.

DZIENNIK PORANNY

CENY OGŁOSZEŃ: Po tekście 1 mm w 1 szpalcie (szer. szp. 22 mm) 12 Rpf. W tekście 1 mm w 1 szp. (szer. szp. 69 mm) RM. 1.— Drobne ogłoszenia za słowo (tylko dla osób prywatnych) Rpf. 08, pierwsze słowo tłustym drukiem Rpf. 12 (najwyżej do trzech słów). Drobne ogłoszenia handlowe za słowo Rpf. 10, pierwsze słowo tłustym drukiem Rpf. 15 (dopuszczalne także tylko najwyżej trzy słowa).

Rok I. | Nr. 211.

Kraków, czwartek 7 listopada 1940 r.

Nadesłane, a nie zamówione przez Redakcję rekopisy, będą zwracane autorom jedynie wówczas gdy dołączone zostaną znaczki pocztowe na opłacenie przesyłki zwrotnej. — Prenumerata mies.: 2.25 RM., z odnoszeniem do domu 2.50 RM.

Jaki będzie wynik wyborów w Stanach Zjednoczonych?

Szanse Wilkiego wzrosły [redacted] w ostatnich tygodniach.

Berlin, 6 listopada. Dzisiaj popołudniu, a może dopiero wieczorem, lub nawet we czwartek świat dowie się, jakich elektorów wybrał naród amerykański, a z wyniku tych wyborów będzie można wywnioskować, czy Franklin Roosevelt, jako pierwszy z wszystkich prezydentów Stanów, po raz trzeci obejmie fotel prezydenta, czy też miejsce demokratycznego prezydenta zajmie republikanin Wendell Willkie.

Statystycy, którzy w Ameryce chętnie wszystko obliczają, usiłując przepowiedzieć wynik wyborów, tym razem jednak zawiedli, oświadczając, że

wynik ten jest otwartym.

Odpowiednio do tych przepowiedni zakłady, które Amerykanie chętnie czynią przy każdej sposobności, są **naogół niewielkie.** Ostatnie „notowania" wskazały, jak już donosiliśmy, **na stosunek 6:5 na korzyść Roosevelta.** W każdym razie naogół spodziewają się, że **zwycięska partja osiągnie stosunkowo bardzo nieznaczną większość.** Trafiają się i tacy, którzy **przewidują zwycięstwo partji republikańskiej.**

Jeszcze stosunkowo niedawno widoki Willkiego równały się niemal zeru. Willkie jednak, który wygłosił w czasie całej kampanji przedwyborczej

niemniej jak 550 mów,

w ostatnich tygodniach **zdobył wydatną popularność** i trzeba dobrze przepatrzyć szereg pozornie nic nie znaczących momentów, aby zrozumieć ten fantastyczny postęp.

W każdym razie **obecna kampanja była prowadzona z niebywałą zaciętością i namiętnością,** przyczem jedna strona nie ustępowała drugiej. Zainteresowanie społeczeństwa amerykańskiego było niebywale wielkie, nawet jak na stosunki amerykańskie. Z tego powodu liczą się z tem, iż **conajmniej 50 miljonów ludzi na 65 miljonów uprawnionych do głosowania pospieszyło do urn.**

Już z tych objawów można wnioskować, że także i ludność Stanów Zjednoczonych

przywiązuje olbrzymią wagę do wyborów.

Nietylko wewnętrzna polityka Roosevelta była nieraz atakowana, szczególnie jego „New Deal", ale i na odcinku polityki zagranicznej Roosevelt spotykał się ze wzrastającą opozycją.

Dzienniki amerykańskie, które w ostatnich kilkunastu dniach poświęcały sprawie wyborów całe strony, wogóle nie uznawały niemal innego tematu na całym świecie, nawet wojnie europejskiej oddając niewiele miejsca. Natomiast obecnie stoją one całkowicie pod znakiem problemu: pokój, czy wojna.

Jeśliby obydwaj kandydaci dotrzymali słowa, **wówczas naród amerykański mógłby być spokojnym.** Roosevelt, podobnie jak i Willkie, który swoją główną szansę widział w tem, aby odbierać Rooseveltowi możliwie najwięcej argumentów w kampanji przedwyborczej, wielokrotnie i uroczyście zapewniali, że

nie wyślą nigdy ani jednego obywatela Stanów Zjednoczonych na wojnę zamorską.

Obydwaj kandydaci brali jednak pod uwagę psychozę amerykańską, która wierzy zupełnie poważnie w konieczność obrony zachodniej półkuli i usiłowali swego czasu zrobić wszystko, aby obronę tę, która ma przygotować kraj na wszystkie ewentualności, postawić na odpowiedniej wyżynie.

Żądania Roosevelta w zakresie kredytów na dozbrojenie wskazały w ostatnich miesiącach drogę, której dalszy przebieg śledzony jest z niesłabnącem zainteresowaniem **zwłaszcza w państwach ibero-amerykańskich,** gdzie korzyść z przystosowania się do naporu północno-amerykańskiego stawiana jest pod znakiem zapytania, ponieważ wielu Ibero-Amerykanów podejrzewa tutaj imperjalistyczne ambicje północno-amerykańskiego kontynentu.

Niektórzy z pośród neutralnych obserwatorów są zdania, że pytanie, postawione przez prasę amerykańską w dniu wyborów „pokój czy wojna" należy zaliczyć do **zabiegów propagandowych prasy,** szukających coraz to nowych, żądnych sensacyj czytelników.

Bez względu na wynik wyborów, bez względu na to, czy republikanie słusznie obawiają się, iż demokraci dokonają jakiejś „manipulacji" wyborczej, któraby mogła zmienić wynik akcji, z którego to powodu republikanie postanowili bacznie „patrzeć na palce" demokratom,

nie należy się spodziewać zasadniczej zmiany nastawienia Stanów Zjednoczonych na odcinku polityki zagranicznej.

Natomiast na wewnątrz kraju nowy prezydent opanuje wszelkie zagadnienia polityczne **w bardzo silnym stopniu.** Amerykanie bowiem są dumni ze swej demokracji, ale **ich prezydent jest wyposażony w pełnomocnictwa, wprost niewiarygodne dla każdego innego kraju.** Z tego powodu wybór prezydenta w Stanach Zjednoczonych znaczy o wiele więcej dla dalszego rozwoju państwa w ciągu czterech następnych lat, niż gdziekolwiek indziej.

Na wynik wyborów czeka dzisiaj cały świat. Zainteresowanie wyborami poza Stanami Zjednoczonemi jest do pewnego stopnia niezrozumiałe, gdyż jak wiadomo, **wynik ten niewiele może zmienić sytuację tego, czy innego państwa czy narodu.** W każdym razie należy uzbroić się w cierpliwość **na conajmniej 24 godziny,** gdyż z uwagi na wielkie rozbicie głosów nie jest rzeczą wykluczoną, że decydującą rolę może odegrać stosunkowo niewielka ilość głosów. Trzeba zatem odczekać na wyniki ze wszystkich Stanów, a te mogą nadejść do Waszyngtonu dopiero w ciągu dzisiejszego dnia. Europa dowie się zatem o wyniku wyborów najwcześniej dzisiaj w nocy, albo też jutro, tj. we czwartek rano.

Rekordowy udział w wyborach.

Nowy Jork, 6 listopada. We wtorek odbyły się wybory w Stanach Zjednoczonych przy olbrzymim udziale i niebywałem zainteresowaniu całej ludności. Do godz. 5-tej popołudniu tj. do godziny 24-tej czasu środkowo-europejskiego **w Nowym Jorku 85 procent wyborców oddało swoje głosy,** aczkolwiek lokale wyborcze z powodu silnego napływu uprawnionych do głosowania były o trzy godziny dłużej otwarte niż dawniej i zostały zamknięte dopiero o godz. 9-tej. Kalifornja, która ma czas o trzy godziny późniejszy od wschodu Ameryki, — **zamknęła lokale wyborcze nawet dopiero o godz. 11-tej wieczorem,** a zatem o godz. 6-tej rano dnia dzisiejszego według czasu środkowo-europejskiego.

Rzecz prosta obliczenie wyników wymaga dość znacznego czasu, gdyż wszyscy liczą się z olbrzymim udziałem głosujących, nie notowanym dotychczas w dziejach Stanów Zjednoczonych. Liczba biorących udział w głosowaniu według ogólnych zestawień **przekroczyła 50 miljonów.** Jak wiadomo decydującym dla wyboru prezydenta jest nie liczba oddanych głosów, ale liczba wybranych elektorów.

Napięcie, z jakiem ludność oczekuje ostatecznego wyniku wyborów, jest **niebywale silne.** Na ulicach i placach dyskutuje się wszędzie żywo na temat wyniku wyborów. Mimo tego napięcia, nigdzie, według dotychczas nadeszłych wiadomości, **nie doszło do poważniejszych zatargów.** Musiano jedynie zaaresztować kilka osób za próbę oszustwa przy wyborach.

W Nowym Jorku już przed zapadnięciem ciemności wiele tysięcy ludzi zebrało się w centrum miasta, aby studjować bieżące komunikaty o poszczególnych wynikach. — Jeszcze do późnych godzin popołudniowych obydwie partje przeprowadzały silną propagandę na ulicach przy pomocy samochodów z głośnikami, ulotek i t. d. Także i rozgłośnie radjowe nadawały apele do wyborców.

Szczególnie ożywiony był nastrój na Broadwayu, w której w pobliżu kierownictwa partyj miały swoje główne kwatery. Wieczorem ruch na Broadway był coraz żywszy. **W okolicy budynku „New York Times" musiano skierować cały ruch uliczny na objazd, a tramwaje przestały kursować.** Tłum stał zwartą masą i oczekiwał opublikowania wyników głosowania, które podawano przy pomocy kartek na oknach wydawnictwa, przez elektryczną reklamę na dachach, głośniki, radjo, wydania nadzwyczajne dzienników, a nawet na ekranach kinowych. **W Waszyngtonie ukazał się nawet samolot, na którego bocznych ścianach czerwonem światłem podano do wiadomości ostatnie rezultaty.**

Dzień wyborczy w Stanach Zjednoczonych nie był oficjalnem świętem, tylko urzędnicy państwowi otrzymali zwolnienie celem oddania głosu, podczas gdy inni musieli udać się do lokalu wyborczego albo przed godzinami pracy, albo też po nich, lub wreszcie w czasie przerwy obiadowej. **W Nowym Jorku jednak niemal wszystkie biura i przedsiębiorstwa były zamknięte.** Aż do chwili zamknięcia urn **obowiązywał zakaz sprzedaży alkoholu.** Policja była przygotowana na wszelki wypadek i zmobilizowała rezerwę w sile 19.000 ludzi.

Około wyborów prezydenta USA.

Wybór prezydenta Stanów Zjednoczonych stanowi dzisiaj na pewien przeciąg czasu, mimo tak niezwykle pełnych wydarzeń i przewrotów czasów, punkt centralny zainteresowania całego świata, gdyż od wyboru tego zależy w wysokim stopniu dalsza polityka wielkiej republiki. Roosevelt czy Willkie? Demokraci czy republikanie?

Starając się znaleźć pewne analogie do obecnej sytuacji w dziejach Stanów Zjednoczonych, **musimy przypomnieć, że trzeci wybór prezydenta Roosevelta byłby, gdyby do niego doszło, pewnego rodzaju unikatem w dziejach Ameryki. Przypomnijmy, że wybrany na prezydenta w roku 1789 Jerzy Washington został następnie wybrany po raz drugi, ale gdy chciano go wybrać po raz trzeci, odrzucił tę propozycję.** Ameryka podobnie zresztą jak Anglja rządzi się bardzo wieloma prawami zwyczajowemi, nigdzie nie spisanemi, ale tkwiącemi głęboko w świadomości swych obywateli.

Podobny wypadek zaszedł w roku 1880. Prezydent Grant, niezwykle popularny w Stanach Zjednoczonych, został wybrany dwukrotnie prezydentem, a mianowicie od roku 1869 do 1877. poczem chciano go wybrać po raz trzeci i złamać ten niepisany przepis, ale część partji demokratycznej odpadła, nie chcąc wziąć udziału w przeprowadzeniu trzeciego wyboru Granta.

Prezydent Stanów Zjednoczonych przypomina, pomimo wysoce demokratycznego ustroju Stanów Zjednoczonych, niekoronowanego króla, posiadającego bardzo duże atrybuty. Najważniejsze z nich są następujące: jest on naczelnym wodzem wszystkich sił zbrojnych Stanów Zjednoczonych i od niego zależy rozdawnictwo wszystkich szarż wojskowych.

Posiada on prawo zawierania umów przy zgodzie senatu, przyczem dwie trzecie senatorów musi głosować za projektem prezydenta. Mianuje on wszystkich ambasadorów, posłów, konsulów, sędziów najwyższego trybunału i wysokich urzędników rządu związkowego, w porozumieniu z senatem, ma prawo wnieść veto przeciwko każdemu projektowi ustawy, zgłoszonemu przez kongres, jak również przeciwko decyzji kongresu. Obowiązkiem prezydenta jest informować kongres o ważnych wydarzeniach politycznych, zalecać mu pewne pociągnięcia, ma obowiązek przyjmowania ambasadorów i dbać o odpowiednie wykonanie praw. Prezydent sam nie może jednak wypowiedzieć wojny, co należy do atrybutów kongresu.

Jeżeli chodzi o sprawy wewnętrzne, to również wybór prezydenta posiada wielką wagę, a to z tego powodu, że każdy prezydent przynosi ze sobą swoich ludzi, przyczem zaufani poprzedniego prezydenta ustępują.

Nic więc dziwnego, że obecne wybory utrzymują cały świat w napięciu, gdyż stanowią one niezmiernie ważny etap w rozwoju zarówno polityki wewnętrznej, jak przedewszystkiem polityki zagranicznej Stanów Zjednoczonych.

Pierwsze obliczenia wypadły na korzyść Roosvelta.

Nowy Jork, 6 listopada. **Pierwsze obliczenia głosów oddanych podczas wyborów na prezydenta wykazały o godz. 10 czasu środkowo-europejskiego, iż 17.061.280 głosów padło [redacted] Roosevelta, a 13,779.002 na Willkiego.**

Skutkiem amerykańskiego systemu wyborczego wybory otrzymują jednak inny wygląd. Z powodu bowiem pośredniego systemu wyborczego stosunek liczby elektorów jest zupełnie inny, niż stosunek faktycznie oddanych głosów.

W chwili dokonywania powyższego obliczenia Roosevelt otrzymał z 531 elektorów 447, a Willkie 84. Rzecz prosta, nie są to ostateczne obliczenia i w dalszym ciągu wyborów stosunek może ulec daleko idącej zmianie.

Okręty pomocnicze w U. S. A.

Washington, 6 listopada. Minister Marynarki Stanów Zjednoczonych Knox zakomunikował ostatnio, że marynarka USA nabyła 31 okrętów pomocniczych, po większej części przewożących benzynę, które będą wcielone do floty amerykańskiej na Pacyfiku i wezmą udział w przyszłych manewrach floty.

„Grecja nie jest nowym terenem walki".

Berno, 6 listopada. Ciekawe słowa w sprawie obecnego konfliktu włosko-greckiego oraz roli Wielkiej Brytanji w Grecji wypowiedział ostatnio wielki admirał lord Chatfield, który jako były pierwszy lord admiralicji, musi być najlepiej poinformowany o stosunkach panujących we flocie angielskiej i jej operacjach.

Oświadczył on, że greckie wody nie są dla floty angielskiej bynajmniej nowym terenem walk, gdyż dzięki greckiej gościnności mogła flota angielska operować na nich od lat. **Lord Chatfield przyznał w ten sposób niezwykle jasno, że wysunięte przez Włochów pretensje do Grecji o udzielanie Anglji niezgodnych z neutralnością ułatwień są aż nadto usprawiedliwione.**

Poza tem oświadczył lord Chatfield, że jest rzeczą niełatwą dla floty angielskiej przeprowadzić operacje na Adrji, natomiast zmieniłaby się ta sytuacja, gdyby przeniesiono operacje wojenne na wyspy greckie. Wtedy, zdaniem admirała, miałaby flota sposobność stoczenia walki z nieprzyjacielem. Dodał jednak, że stworzenie punktów oparcia na wyspach wymaga dłuższego czasu. **Lord Chatfield odrzucił projekt wysłania do Grecji korpusu ekspedycyjnego, aby nie osłabiać sił angielskich [redacted]**

Rząd sowiecki odrzucił protest brytyjski z powodu składu komisji dunajowej.

(§) **Moskwa, 6 listopada. „Prawda" ogłasza na naczelnem miejscu urzędowy komunikat następującej treści:**

„29 października angielski ambasador w Moskwie Cripps wręczył komisarzowi ludowemu spraw zagranicznych notę, w której rząd brytyjski zaprotestował przeciwko postanowieniu rządu ZSSR odnośnie do konieczności utworzenia nowej (jednolitej) komisji Dunaju, oraz udziału przedstawicieli ZSSR. w rokowaniach z przedstawicielami Niemiec, Włoch i Rumunji w Bukareszcie.

Wychodząc z założenia, że postępowanie rządu sowieckiego stanowi naruszenie neutralności, rząd brytyjski oświadcza, że nie może uznać żadnego układu, mogącego naruszać obowiązujące traktaty i ze zmuszony jest zastrzec sobie wszelkie prawa, wynikające z tego faktu.

2 listopada zastępca komisarza ludowego spraw zagranicznych Wyszyński przyjął ambasadora Crippsa i wręczył mu w imieniu rządu sowieckiego notę, w której **rząd sowiecki oświadcza, że widzi się zmuszonym uznać twierdzenie rządu angielskiego jako niesłuszne, mianowicie jakoby uznana przez rząd sowiecki konieczność utworzenia nowej komisji dunajowej przy równoczesnym udziale ZSSR. w rokowaniach w Bukareszcie stanowiło naruszenie neutralności.**

Utworzenie komisji Dunaju z udziałem ZSSR oraz państw położonych nad Dunajem lub w pobliżu Dunaju stanowi **przywrócenie zasad sprawiedliwości**, naruszonych traktatem wersalskim, oraz innemi traktatami, na podstawie których Związek Sowietów został usunięty ze składu komisyj Dunaju tak międzynarodowej, jak i europejskiej, przyczem rząd brytyjski odgrywał kierowniczą rolę.

Z natury rzeczy **komisja Dunaju musi się składać z przedstawicieli tych państw, które leżą nad Dunajem, lub są ściśle z Dunajem związane, albo używają Dunaju jako drogi handlowej** (jak np. Włochy).

Jasnem jest, że Wielka Brytanja, oddalona o tysiące kilometrów od Dunaju, nie może być zaliczona do tych państw.

Ponadto jasnem jest, że **kwestja składu komisji Dunaju nie ma nic wspólnego z kwestją neutralności.**

Wobec przytoczonych powyżej argumentów **rząd sowiecki nie może przyjąć do wiadomości protestu, zawartego w nocie rządu brytyjskiego z 29 października".**

Stała poprawa stosunków japońsko-sowieckich.

Oświadczenie ambasadora Togo.

(=) **Tokio, 6 listopada. Dzienniki japońskie publikują wywiad z ambasadorem Togo, który niedawno powrócił z zajmowanej poprzednio placówki w Moskwie.**

Stwierdza on, że od chwili zawarcia umowy granicznej dotyczącej Nomonhanu, **poprawiły się wybitnie stosunki sowiecko-japońskie.**

W związku z tem przytoczył on oświadczenie Mołotowa, z którego wynikałoby, że w okresie piastowania przez ambasadora Togo stanowiska ambasadora, stosunki obu państw uległy znacznej poprawie.

Była polska ambasada opuściła Bukareszt.

Bukareszt, 5 listopada. Na temat wyjazdu b. polskiej ambasady w Bukareszcie dowiadujemy się, że **b. polski ambasador hr. Roger Raczyński wraz z 55 urzędnikami ambasady udał się w poniedziałek na pokładzie motorowca „Besarabie" z Constanzy do Istambułu. Tym samym okrętem odjechało ok. 200 dalszych polskich uchodźców, którzy ostatnio przebywali w Rumunji.**

Na pokładzie parowca „Ety" pod flagą turecką odjechało 300 Turków dobrudżańskich z Constanzy do Istambułu.

Przymusowe roboty w Sudanie.

Bengazi, 6 listopada. Były generalny gubernator Sudanu sir Stewart Symes podpisał kilka dni przed swojem ustąpieniem ze stanowiska dekret, **mocą którego władze angielskie w Sudanie zostały upełnomocnione do korzystania z przymusowej pracy wszystkich dorosłych mieszkańców Sudanu.**

Agencja Stefani o wzmocnieniu kontyngentu angielskiego na Krecie.

Dla Anglji są miarodajne wyłącznie względy strategiczne morskie i lotnicze.

(=) **Rzym, 6 listopada. Według doniesienia londyńskiego, wojska brytyjskie miały wylądować na Krecie, jednak nie udało się stwierdzić siły tych wojsk, ani terminu ich wylądowania.**

W związku z tem doniesieniem, agencja Stefani zwraca uwagę na włoski komunikat wojenny z 2 listopada, według którego poprzedniego dnia włoskie samoloty com bowe zadały wojskom angielskim poważne straty w czasie lądowania na wyspie.

Dzienniki włoskie donoszą również, że **jeszcze na długo przed ultimatum włoskiem brytyjskie siły zbrojne znajdowały się na Krecie**, — a jak agencja Stefani podkreśla wyraźnie w dalszym ciągu — **właśnie obecność tych wojsk była jednym z powodów akcji włoskiej w Grecji.**

Dalsze wzmocnienie kontyngentów angielskich na wyspie Krecie w ciągu ostatnich dni, przyczem wojskom greckim, walczącym samotnie w Epirze, nie dostarczono żadnej poważniejszej pomocy, a równocześnie nie spowodowało zmiany stosunku sił we wschodniej części Morza Śródziemnego, stanowi dowód, że Wielka Brytanja usadowiła się na terytorjum greckiem wyłącznie ze względów strategicznych, celem pozyskania baz morskich i lotniczych.

Od chwili wybuchu wojny Anglja straciła 7,162.200 ton.

W ciągu ostatnich dwóch miesięcy zatopiono 1.300.000 ton okrętów angielskich.

Berlin, 7 listopada. Naczelna komenda armji niemieckiej komunikuje:

Formacje samolotów bojowych kontynuowały w dniu 5 listopada i w nocy na 6 listopada swoje naloty odwetowe na Londyn i spowodowały na wielu miejscach nowe pożary i wybuchy. Liczne loty były kierowane pozatem na porty, urządzenia przemysłowe i komunikacyjne Anglji Południowej i wschodniej, przyczem przedewszystkiem zauważono potężne eksplozje w Great Yarmouth. W ciągu dnia doszło do kilku, pełnych sukcesów dla Niemców walk powietrznych. Niemieckie myśliwce zestrzeliły nad samym Portlanden 9 nieprzyjacielskich samolotów bez własnych strat.

Podczas nocnych nalotów na szkockie porty i urządzenia przemysłowe można było stwierdzić w Dundee szczególnie silne pożary.

W pobliżu Pentland-Firth dwie nieprzyjacielskie łodzie strażnicze otrzymały tak ciężkie trafienia, że należy się liczyć z ich stratą.

Minowanie brytyjskich portów było kontynuowane.

Brytyjskie samoloty naleciały w nocy na Holandję oraz na teren Rzeszy i zrzuciły bomby na rozmaite miejscowości. Tylko na jednem miejscu udało się im trafić w urządzenie przemysłowe, i przytem w pewnej fabryce tkackiej podpalić oficyny. Ogień zdołano jednak wkrótce ugasić. Pozostałe bomby spadły albo na szczere pole, albo na dzielnice mieszkaniowe, gdzie kilka domów zostało uszkodzonych, dwie osoby cywilne zabite i kilka rannych.

Wczorajsze straty nieprzyjaciela wynoszą 23 samoloty z czego 21 w walce powietrznej, 1 przez artylerję przeciwlotniczą, a 1 przez artylerję marynarki. 6 samolotów niemieckich zaginęło.

Podczas minowania portów brytyjskich wyróżniła się eskadra bojowa „General Wever" w nieprzerwanej akcji nocnej także i przy najniekorzystniejszych warunkach atmosferycznych.

Marynarka wojenna prowadziła w ciągu ubiegłych dwóch miesięcy wojnę handlową przeciwko Anglji ze wzrastającym sukcesem. Także i lotnictwo atakowało, obok przeprowadzania swego głównego zadania, t. j. akcji przeciwko wyspie brytyjskiej, w ciągu ostatnich dwóch miesięcy wielką liczbę okrętów i konwojów z ropą.

W ciągu miesięcy września i października zatopiono nieprzyjacielskiego tonażu wzgl. okrętów, używanych przez nieprzyjaciela 1,308.600 ton, z czego same łodzie podwodne zatopiły 946.000 ton.

Tem samem od chwili wybuchu wojny zatopiono łącznie 7,162.200 ton tonażu nieprzyjacielskiego, wzgl. używanego przez nieprzyjaciela.

W liczbach tych uczestniczą wodne siły marynarki wojennej, cyfrą 1,810.000 ton, łodzie podwodne cyfrą 3,714.000 ton, formacje lotnictwa cyfrą 1,638.200 ton.

Do liczb tych nie wliczono strat nieprzyjacielskich okrętów wojennych, wzgl. wojennych jednostek, jak również nieprzyjacielskiego i wykorzystywanego przez Anglję tonażu handlowego, zatopionego skutkiem akcji minowania marynarki wojennej wzgl. lotnictwa oraz zniszczonego skutkiem ostrzeliwania przez baterje nadbrzeżne.

Łączne straty nieprzyjaciela od wybuchu wojny są wobec powyższego znacznie większe, zwłaszcza, że ciężko uszkodzone okręty nie zostały zawarte w powyższem zestawieniu, a samo jedynie lotnictwo od chwili wybuchu wojny ciężko trafiło ponad 3 miljony ton. Można z całą pewnością przyjąć, że część tych uszkodzonych okrętów nie dotarła do swych portów macierzystych, wzgl. nie będzie mogła być naprawiona.

Admiralicja brytyjska przyznaje się do strat.

(=) **Sztokholm, 6 listopada.** Wierny swojej starej zasadzie przyznawania się jedynie do strat małych okrętów, polecił Churchill admiralicji brytyjskiej zakomunikować ostatnio **o stracie jednej łodzi patrolowej.** Jest to mianowicie statek „Tilburyness", który zatonął „wskutek akcji nieprzyjacielskiego lotnictwa".

Wzrost kosztów utrzymania w Anglji.

Zurych, 6 listopada. Według komunika-**89 punktów w porównaniu z poprzednim** tu brytyjskiego ministerstwa pracy **wzrosły ostatnio koszty utrzymania w Anglji o miesiącem.**

Stawka szczęścia.

Nowela wojenna.

Robert w zamyśleniu wyglądał kartki listu: „Nareszcie Anna jest wolną — męża wzburzony — nareszcie nadszedł dawno przez nich oczekiwany dzień, kiedy będą mogli otwarcie przed całym światem przyznać się do swej wielkiej miłości".

Powinien się cieszyć i snuć plany na przyszłość, plany, które mogą być zrealizowane dzięki śmierci męża Anny. Zmarł on od ran w lazarecie polowym... został odznaczony za dzielność. Z listu Anny czuć było ogromny, nieudany żal i zarazem dumę, że jej Konrad okazał się, mimo całej swej bezradności, taki waleczny. „Pomyśl — pisała — mój biedny mąż zginął jak bohater. On, który nigdy sam nie mógł powziąć żadnej decyzji, został wymieniony w rozkazie jako zdecydowany i odważny oficer".

Anna dziwną miłością obdarzała Konrada. miłością jakby macierzyńską. Doznała przez niego w życiu tylu przykrości, tylu zawodów... Wiedziała, że żyje z nią tylko dla swej egoistycznej wygody, bo nie dałby sobie bez niej rady. Anna była dla Konrada pielęgniarką, opiekunką, doradcą... Na kochanki wybierał sobie inne, „bardziej wymagające", jak sam mawiał.

Znalazła wielką, prawdziwą miłość silnego i mogącego jej dać opiekę Roberta. Kochała go gorąco, ale nie mogła się zdobyć na porzucenie męża. Miłość Roberta i Anny była ukrywana, wstydliwa i teraz nagle mogli mieć pełne prawo do dawno oczekiwanego szczęścia.

Robert powinien się cieszyć, ale był zanadto zaskoczony nagłą wiadomością... Nie spodziewał się, nawet nie myślał o możliwości śmierci Konrada, przeciwnie, uważał, że jego własna śmierć rozetnie ten męczący węzeł ukrywanej miłości. Dla jego prostej, szczerej natury ciągła hipokryzja ich stosunku była nie do zniesienia. Szukał też śmierci w niezliczonych brawurowych lotach, Z szaleńczą odwagą rzucał się do walki z liczniejszym nieprzyjacielem, wykonywał najtrudniejsze zadania pod wściekłym obstrzałem bateryj przeciwlotniczych. Lecz zamiast szukanej śmierci znajdował zawsze odznaczenia i sławę najzręczniejszego pilota, którego się kule nie imają.

A teraz nagle może dla kogoś żyć... Nagle wyswobodziła się jego miłość z więzów tajemnicy. Nie mógł zebrać myśli, tak zaskoczyła go ta wiadomość. Jak niespodziewany obrót przyjęło teraz jego całe życie!

Wczoraj po pięćdziesiątej zwycięskiej walce powietrznej otrzymał nominację na kapitana i wysokie odznaczenie. Gdy zechce, może dostać też dłuższy urlop. Tak, stanowczo poda się o urlop. Musi zobaczyć Annę, musi stanąć przy niej w tych ciężkich dla niej chwilach. Otoczy ją mocnem ramieniem, pocieszy i zapewni, że nigdy jej nie opuści, że teraz będzie się zawsze mogła oprzeć na nim. A potem... O „potem" nie potrafił myśleć... poczuł się nagle zmęczony. Tak, stanowczo i jego nerwom należy się urlop.

Spojrzał na zegarek. Jak późno! Za kilkanaście minut ma start do wywiadowczego lotu. Musi jeszcze pobiec do pułkownika z prośbą o urlop.

Spiesznie zapina zatrzaski kombinezonu i biegnie do komendy... Po kilku minutach już wdrapuje się do samolotu, urlop na 10 dni w kieszeni.

Wściekły warkot śmigieł przerwał ciszę poranku. Robert dał znak ręką, skinięcie chorągiewki... wycisnął manetkę. Maszyny potoczyły się na spotkanie ciepłego, wiosennego wiatru i oderwały się od murawy, jak stado ptaków, wzlatujące z nocnego legowiska.

W przejrzystem powietrzu unosiły się gdzieniegdzie małe kłapcie białych chmurek. Wznosząc się, przeciął jedną. Przez chwilę szybował w srebrzystem mleku, by po chwili jak pociąg z tunelu, wyhynąć znów na słońce... Spojrzał wdół: po białych od rosy oziminach mknęły czarne krzyże cieni samolotów. Przez chwilę obserwował ich wędrówkę po polach i prześlizgiwanie się przez przeszkody krzaków i wzgórz. Spojrzał na zegary: wszystko w porządku, jeżeli tak dalej poleca, to zadanie będzie wykonane w przepisowym czasie.

Zaczął intensywnie myśleć nad zadaniem. W najdrobniejszych szczegółach, jak zwykle, obmyślał lot. Jak zwykle! — Nie, bo dziś chciał wykonać rozkaz jak najprędzej. Jak najprędzej wrócić i jechać na urlop... do Anny.

Teraz już ochłonął z pierwszego wrażenia wywołanego listem. Mógł już spokojnie obmyśleć swoje plany i zamierzenia. Pobiorą się z Anną jaknajprędzej. Nie orjentował się jak długo jeszcze będzie musiał na nią czekać, jak prędko zwyczaje pozwolą im na najcichszy bodaj ślub. Nigdy nie myślał o wszelkiego rodzaju konwenansach, pogardzał tem. Potem będzie pracował z zapałem jak nigdy przedtem, będzie pracował dla Anny. Wojna przecież już niedługo się skończy i on rozstanie się ze swym „Leonem". (Zwyczajem lotników nazwał swoją maszynę imieniem swego przyjaciela). Zrobiło mu się nagle żal lotów karkołomnych, szalonych bojów i zwycięskich powrotów.

Przerwał rozmyślania. Na niskim horyzoncie zobaczył kilka ciemnych punkcików, które po chwili zmieniły się w wyraźne kreseczki.

— Lecą — pomyślał. — Trzeba rozpocząć nową pięćdziesiątkę. — Dał znak swym towarzyszom. Wznieśli się wyżej i wyżej.

Lecz przeciwnicy też ich już spostrzegli. Małe stadko na horyzoncie wznosiło się pospiesznie.

Spotkali się na czystem niebie bez jednej chmurki. Rozpoczęli walkę na równych wysokościach. Maszyny minęły się z warkotem kulomiotów.

Robert ściągnął knypel na siebie, położył maszynę na plecy i już był nad przeciwnikiem. Długą serję strzałów wyładował mając na celowniku kadłub wrogiego samolotu. Wyprostował maszynę i zawrócił ostrym wirażem, Przeciwnik spadał bezwładnym korkociągiem.

Robert spikował ku niemu i zasalutował do lotniczego hełmu. Rozejrzał się teraz za innemi maszynami Niedaleko towarzysz jego w warjackiej świecy umykał przed obstrzałem przeciwnika Ten nacierał precyzyjnie i odważnie

— Świetny pilot — pomyślał Robert o wrogu — trzeba będzie pomóc Jankowi.

Zawrócił płasko i zbliżał się do obcego samolotu z boku. Nagle na ciemnym kadłubie wroga zamajaczył biały napis imienia maszyny: „Anna".

Jak błyskawice przemknęły przez głowę Roberta myśli o przyszłości i pierwszy raz w życiu uczuł nagle w sercu skurcz strachu. Bezwiednie poderwał ostro maszynę i w tej chwili uczuł piekący ból w piersi...

— Trafili mnie — szepnął. Ostatkiem sił spojrzał w bok i zobaczył przemykającą obcą maszynę... Ciężko wsparł się na knyplu. „Żegnaj Anno"...

* * *

Wiadomość o śmierci Roberta przywiózł do pułku młody porucznik z jego eskadry, który sam ledwie uszedł z poszarpanemi płatami. Gdyby nie to — opowiadał porucznik, — że kpt. Robert wszedł swoją maszyną między mój samolot i samolot ścigającego mnie przeciwnika, byłbym napewno przegrał ten pojedynek. Kapitan nadleciał z boku i nagle, zamiast zatakować wroga, zerwał swoją maszynę i wpakował się pod obstrzał, tak to zdezorjentowało obcego pilota, że zdołałem umieścić się za nim i wpakować mu moją serję.

Kpt. Robert był ogólnie ceniony i lubiany, więc żałowano go w pułku. O śmierci nie zawiadomiono nikogo, bo jak było wiadomem, Robert nie miał krewnych, ani bliskich znajomych...

A. Buttl.

Wojska włoskie w Grecji.

Z chwilą rozpoczęcia działań wojennych armja włoska przekroczyła granicę grecko-albańską, zmuszając Greków do cofnięcia się. W akcjach tych ze względu na zły stan dróg w Grecji, dużą rolę odgrywa kawalerja. Zdjęcie nasze przedstawia oddział kawalerji włoskiej podczas przekraczania granicy albańsko-greckiej.

Próba nie na czasie...

Na marginesie wywiadu z ministrem Bonnetem.

Kraków, 6 listopada.

Rola dzisiejszej Francji to wielki znak zapytania. Niejeden z wytrawnych polityków staje wobec problemu francuskiego, jak przed wielkim znakiem zapytania, jak przed zagadką, której nie sposób rozwiązać. Trudno sobie bowiem wyobrazić, aby naród tak politycznie wyrobiony, jak właśnie Francja, uciekał się dzisiaj do tak naiwnych wybiegów, które każdy, nawet nie zorjentowany w polityce człowiek, musi uznać za conajmniej spóźnione, o ile wogóle nie za niepotrzebne.

A jednak od czasu do czasu nie brak wystąpień polityków francuskich, którzy zabierają głos i **usiłują przekonać świat, że oni w istocie rzeczy chcieli zrobić zupełnie coś przeciwnego, niż zrobili.** Tak właśnie ma się sprawa z ostatnim wywiadem, udzielonym prasie przez **b. francuskiego ministra spraw zagranicznych Bonnet'a.**

Rola polityków francuskich w obecnym konflikcie europejskim

została już dawno ustalona.

Opierając się na źródłach niemieckich, których nie sposób ominąć, politycy francuscy byli tymi, którzy, obok polityków angielskich, **parli do zbrojnego konfliktu, mając przesadne wyobrażenie o możliwościach wojskowych swoich własnych i swych sojuszników.** Dzisiaj raz po raz politycy francuscy zabierają głos, aby twierdzić, że to oni właśnie byli tymi, którzy usiłowali **utrzymać pokój,** a tylko inne żywioły uniemożliwiły im rzeczową akcję.

Jest to [illegible]

stary sposób zwalania winy i odpowiedzialności

na drugich, jeśli samemu nie ma się na tyle odwagi cywilnej powiedzieć, że dokonało się czegoś w myśl najgłębszych przekonań. Jeśliby porównać sprawy te do stosunków w Polsce, to stwierdzić trzebaby, że **do dziś dnia żaden z polityków polskich nie zabrał głosu.**

Pan Bonnet jednak przypomina się publiczności. Można zaryzykować oświadczenie, że czyni to **conajmniej niepotrzebnie,** gdyż, jak już zaznaczyliśmy, rola polityki francuskiej została niemal definitywnie ustalona co do spraw, związanych z wybuchem wojny.

Ale okazuje się, że

Francja ma dwa oblicza.

Pamiętamy to zresztą bardzo dobrze, pamiętamy, że prasa francuska publikowała artykuły bardzo **niechętne Polsce** w tym czasie, kiedy obowiązywał ścisły sojusz polsko-francuski. Pamiętamy, że w kilka miesięcy później, **kiedy trzeba było pomocy polskiej,** artykuły te przemieniły się nagle na entuzjastyczne opisy dzielności armji polskiej i Polaków wogóle.

Zresztą rola Francji w odniesieniu do Polski od czasów niepamiętnych była

wprost dwuznaczna.

Królowie francuscy popierali pewne frakcje w Polsce szlacheckiej, opłacali niektórych posłów, ale gdy przyszło do czynu, **brak było jakiegokolwiek poparcia.** Tę samą politykę stosował **Napoleon,** który łudził Polaków obietnicą niepodległości, aby potem rzucić im ochłap Księstwa Warszawskiego. To samo robili inni władcy francuscy, którzy **bali się narazić carowi Rosji** i dlatego

B. minister Bonnet.

tak chętnie uznawali sprawę polską za „wewnętrzną sprawę rosyjską“.

Czyż inaczej było podczas wojny światowej! Francja rzuciła koncepcję utworzenia niepodległej Polski **dopiero wówczas, gdy mocarstwa centralnej Europy tę formalnie powołały do życia i kiedy okazało się, że na rosyjskiego kolosa liczyć już nie można.**

Dzisiejsze postępowanie p. Bonneta jest więc konsekwentnem postępowaniem w myśl wytycznych **egoistycznej polityki francuskiej od setek lat.** Ale dzisiaj, po porażce militarnej Francji sprawa ta nabiera innego znaczenia. Odnosi się bowiem wrażenie, że **szuka się „źdźbła w oczach bliźniego, nie widząc belki w oku własnem“.**

Wystarczy rzucić okiem na wydawnictwo „Der deutsche Sieg in Westen“, aby przekonać się, czem była dzisiejsza Francja. — Oto co tam m. in. znajdujemy:

P. Ernst Meunier pisze, co mianowicie Francja dzisiejsza przeciwstawiła potędze militarnej i spoistości wewnętrznej Niemiec:

> **„Całkowicie destruktywny system państwowy, przestarzałe metody polityczne, które wyczerpywały się w dyplomacji, biorącej wzory ubiegłego stulecia i naród, rozbity na tuziny partyj“.**

Jeśli jednak nie chcemy się ograniczyć do zdania Niemców w tej sprawie, wówczas wystarczy nam zaglądnąć do książki Francuza, i to oficera, a mianowicie **gen. Weyganda,** do książki „La France est-elle defendue“. Książka ta **w całej rozciągłości uwydatnia**

zamieszanie i chaos, jaki zapanował we Francji socjalistycznych radykałów z pod znaku p. Bluma i innych.

Ale najostrzejsze oskarżenie czytamy w rozdziele o „morale“ narodu francuskiego. A mianowicie:

„Cóż jednak mogą najlepsze urządzenia i najpotężniejszy materjał, skoro cały naród, którego najpełniejszem odbiciem jest armja nie jest owiany poczuciem swych obowiązków wobec ojczyzny!

Zapewne! Niektórzy Francuzi kochają swoją armję, śledzą z radością jej ćwiczenia, oklaskują ją podczas parad. **Ale święto stanowisko ojczyzny i obowiązek wojskowy mają zagorzałych wrogów, których zbrodnicza propaganda wszędzie wciska się,** a na której położenie kresu jest już nojwyższy czas. Wielka liczba tych przeciwników należy do **urzędowego ciała nauczycielskiego,** choć i tam jest tylu nauczycieli o godnym podziwu patrjotyzmie. Cóż za żołnierze mogą wyjść z ich szkół!“

I dalej:

„Wszystkie materjalne wysiłki, poczynione dla narodowej obrony mogą znaleźć się w tem niebezpieczeństwie, że będą bezskuteczne, jeśli w tej Francji wychowanie młodych Francuzów, znowu narodowe, nie będzie stało wokół jednego jedynego sztandaru, i **jeśli wszystkie próby rozprzężenia naszej siły wojskowej nie będą zlikwidowane przy użyciu skrajnej surowości“.**

Tak pisał gen. Weygand w r. 1938, ale

p. min. Bonnet nie chce o tem wiedzieć.

Tak samo, jak nie chce wiedzieć o tem, co mówią i piszą wrogowie Francji z pól bitew, którzy naocznie przekonali się o demoralizacji i rozprzężeniu w armji francuskiej. P. Bonnet, „zadekowany“ w bezpiecznem schronieniu szuka teraz „kozła ofiarnego“, nie chcąc dojrzeć własnej winy i winy swych poprzedników. Wypiera się dzisiaj słów, które mogłyby były przynieść nieśmiertelną sławę, **gdyby w odpowiednim czasie poparte były godnemi wielkiego, naprawdę potężnego mocarstwa, czynami.**

Słowa łatwo padają, papier łatwo znosi to, co się na nim napisze, ale p. Bonnet zapomina, że **jego dzisiejsze zabiegi nie są w stanie zagłuszyć wołania setek tysięcy wdów i sierót, ani jęków miljonów rannych.** Jeśli się chciało naprawdę pokoju, jeśli nie myślało się naprawdę o egoistycznej polityce francuskiej, wówczas trzeba było inaczej postępować, a przedewszystkiem **zobaczyć tę olbrzymią belkę demoralizacji i degeneracji, która tkwiła „w oku“ Francji.** Na zatarcie tego wrażenia nie wystarczą dzisiaj ani wywiady, ani szumne usprawiedliwienia. Wyrok dzisiaj już zapadł, a wyrok ten nie brzmi dla Francji korzystnie...

Rob.

Prasa paryska o wywiadzie z Bonnetem.

(=) **Paryż,** 6 listopada. **Dzienniki paryskie przynoszą w formie sensacyjnej obszerne komentarze do wywiadu z byłym ministrem spraw zagranicznych, Georges Bonnetem**

W „Le Nouveau Temps“

pisze **Jean Luchaire,** że w przeddzień wyborów prezydenta w Ameryce, dawny kierownik francuskiej polityki zagranicznej nie waha się stwierdzić, iż **bez porozumienia pomiędzy Francją i Niemcami nie może być pokoju w Europie,** iż to porozumienie jest już na drodze do urzeczywistnienia i że na skutek tego Stany Zjednoczone powinny ze zrozumiałych powodów przyjąć właściwie z radością fakt dojścia do ugody pomiędzy Hitlerem a marszałkiem Peteinem. Francja nie odczuwa żadnej potrzeby „wyzwolenia“ przez kogokolwiek.

Georges Bonnet mógłby w dalszym ciągu powiedzieć jeszcze **o zgubnym wpływie, wywieranym w roku 1939 przez ambasadora amerykańskiego Bullita i ambasadora polskiego Łukasiewicza w Paryżu.** Te koła amerykańskie, które jeszcze nadal projektują jakieś mityczne wojskowe poparcie Stanów Zjednoczonych na rzecz Wielkiej Brytanji, ponoszą szczególnie ciężką odpowiedzialność za tę nieszczęsną psychozę, która najpierw wpędziła Francję w wojnę, a następnie wbrew wszelkim zasadom rozsądku, skłoniła ją do oporu.

Zbyt wielu emisarjuszy Waszyngtonu podżegało jeszcze przed wrześniem 1939 r. do oporu przeciw pretensjom Niemiec, obiecując pomoc. **Gdyby nie te zwodnicze próby dodania otuchy, z pewnością wielu polityków francuskich nie odważyłoby się zwalczać wysiłków pokojowych Bonneta,** a później niewątpliwie nie czekaliby z prośbą o zawieszenie broni aż do chwili, kiedy wjska dotarły do Loary.

„Paris Soir“

m. in. wywodzi, że wywiad posiada szczególne znaczenie i przypisać mu należy wielką wagę. Około osoby Georges Bonneta wybitne osobistości w łonie samego rządu i to w porozumieniu z kliką angielsko-żydowską utworzyły spisek, a to Daladier, Mandel, głównie zaś Paul Reynaud, prawa ręka Londynu, który niejednokrotnie domagał się głowy ministra spraw zagranicznych. Z Anglików należy wymienić: Edena, Coopera, Hore Belisha i in.

Dziennik poddaje następnie dokładnej analizie uwagi Bonneta na temat Ameryki i stwierdza, że także i tutaj trzeba postawić kropkę nad i, czego Bonnet nie uczynił. Amerykańskimi podżegaczami wojennymi byli: **sam Roosevelt, Bullit,** klika żydowsko-masońska i angielsko-żydowska, dalej: Rotszyld, Boruch i Morgenthau, krótko mówiąc, **cała żydowska wielka finansjera w Ameryce,** a wkońcu także **mąż zaufania prezydenta Roosevelta, Cordell Hull.**

Również „Oeuvre“ przypomina,

że były amerykański ambasador Bullitt rzeczywiście w paryskich salonach i kołach politycznych **uprawiał agitację za wojną,** o której wspomina Bonnet. Podobnie zresztą czynili także wszyscy ci, którzy wywierali na Francję międzynarodowy nacisk, jak: Mandel, Hoare Belisha, Duff Cooper, oraz przedstawiciele wielkiej finansjery angielskiej. Wkońcu dziennik podkreśla, że **rozszerzenie wojny w żadnym wypadku nie może wpłynąć na polepszenie się sytuacji Francji.**

„Matin“

stwierdza m. in., że **wszelka interwencja Ameryki w wojnie europejskiej po stronie Anglji musiałaby doprowadzić narody do niechybnej katastrofy.** W przeciwieństwie do Bonneta, Daladier niestety dawał zbyt chętnie posłuch tanim obiecankom pewnych przedstawicieli amerykańskich.

Autor artykułu przypomina na podstawie osobistych wspomnień okoliczność, że w dniu 31 sierpnia 1939 r. **los pokoju zależał jedynie od natychmiastowego przyjęcia propozycyj włoskich przez Francję i Wielką Brytanję.** O godz. 14 Bonnet udał się do prywatnego mieszkania Daladiera, celem nakłonienia go do bezwarunkowego przyjęcia noty Mussoliniego. **Daladier wyraził wówczas zgodę na propozycje Bonneta.** W kilka godzin później jednak na radzie ministrów reprezentował już całkiem inny pogląd, ponieważ w międzyczasie został „obrobiony“ przez amerykańskiego ambasadora Bullitta i ambasadora polskiego Łukasiewicza.

Japończycy opuszczają Anglję.

(=) **Sztokholm,** 6 listopada. **Kilkaset Japończyków, zamieszkałych stale w Anglji, udało się w ub. sobotę pod przewodnictwem japońskiego generalnego konsula w Londynie, Uzmijama, do Galway w Irlandji, gdzie wsiądą na statek „Fuzimi Maru“, na którego pokładzie udadzą się do swej ojczyzny.**

Wśród opuszczających Anglję znajduje się korespondent japońskiego dziennika „Asahi Szimbun“. Poza tem opuścili Anglję przedstawiciele londyńskiego oddziału agencji prasowej Domei, oraz rzeczoznawca finansowy londyńskiego oddziału Banku Japonji.

Działania japońskie na terytorjum Burmy.

Rzym, 6 listopada. Giornale d'Italia donosi z Tokio, że operacje wojsk japońskich na drodze burmańskiej czynią dalsze postępy. **Słynny wiszący most w Kwajtung został przez lotnictwo japońskie zniszczony.** —

W związku z tem bombardowaniem obiega w Nowym Jorku pogłoska, że Anglicy są zmuszeni z powodu zniszczenia zbiorników benzyny trzymać w coraz większej ilości benzynę w specjalnych statkach zakotwiczonych niedaleko brzegu, zanim nie zostaną zbudowane nowe rezerwuary pod[illegible] dla ropy naftowej.

Miny na wodach greckich.

Sztokholm, 6 listopada. Admiralicja brytyjska zakomunikowała ostatnio, że na wodach greckich zostały założone dwa wielkie pola minowe, z których pierwsze pole zamyka wybrzeże zachodnie, drugie zaś dojście do portu ateńskiego.

Chodzi tutaj zapewne o wspomożenie Grecji, o którem w ub. wtorek mówił pierwszy lord admiralicji Alexander na śniadaniu urządzonem w Londynie.

Znowu silne bombardowanie Gibraltaru.

(=) **Sztokholm**, 6 listopada. **W ciągu ub. soboty odbyły się dwukrotne naloty kilku eskadr nieprzyjacielskich samolotów, które zaatakowały Gibraltar.**

Jak donoszą, mimo niezwykle silnej akcji obronnej angielskiej artylerji przeciwlotniczej, miano zrzucić wiele bomb.

Eksplozja w Gibraltarze.

Rzym, 6 listopada. **Według wiadomości nadeszłej z Algeciras, eksplodowała ostatnio bomba w porcie gibraltarskim, czyniąc dosyć duże szkody.** Samolot nieznanej narodowości przeleciał obecnie poraz ósmy nad Gibraltarem, utrzymując się na bardzo wielkiej wysokości.

Nehru skazany na cztery lata więzienia.

Kabul, 6 listopada. **Pandit Jawaharlal Nehru, wielki przywódca nacjonalistów został we wtorek skazany w Gorakhpur na 4 lata więzienia.**

Jak wiadomo, przed tygodniem został on aresztowany w Alahabad przez władze angielskie podczas spotkania z Mahatmą Ghandim. Całe postępowanie sądowe trwało zaledwie niecałe dwa dni, ponieważ Nehru wzbraniał się przeciwko wszelkiej obronie.

Zakaz wywozu mięsa.

Rio de Janeiro, 6 listopada. **Rząd brazylijski wydał rozporządzenie, mocą którego został zakazany wywóz mięsa z środkowych okręgów Brazylji, w których istnieją duże hodowle bydła.**

Zakaz ten dotknie w pierwszym rzędzie Anglję, która dotychczas sprowadzała w wielkiej ilości ten towar.

Dzień 11 listopada bez uroczystości.

Sztokholm, 6 listopada. Jak dowiadują się ze źródeł angielskich, odpadną w br. różne uroczystości obchodzone rokrocznie w związku z dniem 11 listopada, czyli t. zw. „armistice-day“. Władze miejskie Londynu nie są w stanie wobec ciągle powtarzających się nalotów poczynić odpowiednich przygotowań do przeprowadzenia symbolicznych dwóch minut milczenia.

Kodeks Napoleona niepopularny.

Berno, 6 listopada. Na zebraniu adwokatów miasta Antwerpji postanowiono **poczynić starania celem usunięcia zaprowadzonego podczas okupacji królestwa Niederlandów przez cesarstwo francuskie kodeksu Napoleona.** Żądanie to motywuje się twierdzeniem, że kodeks ten nie odpowiada charakterowi narodu belgijskiego i opiera się na obcej temu narodowi mentalności.

Włoskie lotnictwo bombardowało greckie bazy morskie, kolumny wojsk i linje komunikacyjne.

Rzym, 7 listpada. Włoski komunikat wojskowy brzmi następująco: Główna kwatera armji włoskiej komunikuje:

Na odcinku Epiru i na wyżynach Pindus operacje są w pełnym toku. Nieprzyjacielskie próby na przełęczy Kapestica i u południowych wyjść do wylotu jeziora Presba zostały odparte przy współudziale lotnictwa, które wzięło pod potężny ogień drogi łącznikowe i nieprzyjacielskie kolumny. Mosty na istmie i nad jeziorem Presba zostały zerwane, nieprzyjacielskie samochody wzięte pod ogień karabinów maszynowych i zniszczona a kolumny wojsk rozbite skutkiem celnych trafień.

Włoskie formacje lotnicze bombardowały dalej skrzyżowanie dróg w rejonie Janina, Metzovo, dworzec kolejowy we Florynie, przyczem tor kolejowy został zerwany, jak również bazy morskie Pylos, Navarrino, Pireus, Argostello, oraz wojskowe objekty na Korfu.

Nieprzyjacielska łódź podwodna usiłowała dokonać ataku na jeden z włoskich konwojów, płynących przez morze Śródziemne. Łódź torpedowa należąca do konwoju, szybkim manewrem zaatakowała nieprzyjacielską łódź podwodną i **zatopiła ją.**

W Afryce północnej włoskie szybkie kolumny ścigały nieprzyjaciela aż do 50 km. na południowy wschód od Sidi Barrani. Nieprzyjacielskie samoloty zrzuciły bezskuteczne bomby na fort Maddalena i Gar Ul Grein, gdzie jest trzech rannych.

W Afryce wschodniej nieprzyjacielskie samochody pancerne, które natknęły się w okolicach pogórza Sciusceib na włoskie kolumny, wycofały się i pozostawiły w terenie jednego zabitego oficera. Kilku jeńców indyjskich wpadło w ręce włoskie.

Pod Matemma włoskie samoloty myśliwskie zestrzeliły samolot myśliwski typu Gloucester. Jeden z włoskich samolotów zbombardował na morzu Czerwonem parowiec frachtowy, płynący pod osłoną wojskowa.

Nieprzyjacielski nalot na Cherin spowodował zabicie jednej osoby i zranienie dwóch, pod Kossimaio i pod Berille nie było ani zabitych ani ofiar.

Nieprzyjacielskie samoloty usiłowały ubiegłej nocy dotrzeć do Neapolu, zostały jednak przez szybko interwenjującą obronę przeciwlotniczą zmuszone do odwrotu. Kilka bomb, które spadły pod Surbo, wsią prowincji Lecce, zniszczyło dwa domy, przyczem jest 6 zabitych i 4 rannych. Dalsze zamachy bombowe pod San Vito dei Normanni pociągnęły za sobą zabicie 8 osób i zranienie 6.

Za kulisami zagranicznej polityki Wielkiej Brytanji.

Sztokholm, 6 listopada. **W związku z ostatnią wojną grecko-włoską, komentują dzienniki angielskie poczynania zagraniczne polityki angielskiej.**

„News Chronicle“ stwierdza, że przejdzie zapewne kilka dni, zanim rząd angielski będzie w stanie wyciągnąć z obecnej sytuacji wojennej konsekwencje dla Anglji. — Kilka pism lansowało pogłoskę o przyszłem zawarciu pokoju między Grecją a Włochami, zmuszając poselstwo greckie w Londynie do ostrego protestu. — Zarówno „Daily Express“ jak „News Chronicle“ wykazują tendencje wpłynięcia na rozszerzenie konfliktu, żądając m. in. bombardowania Rzymu. Twierdzą przytem, że powinno to być rewanżem za zbombardowanie również pamiątkowych i pod względem kulturalnym bardzo cennych zabytków Aten. **O ile wiadomo jedynie lotnisko ateńskie było objektem dla bomb włoskich.**

Od ub. czwartku rozpoczęła prasa angielska zamieszczać duże artykuły na temat skutków obrony greckiej. W związku z tem oświadczył specjalista wojskowy w zakresie wojny zmotoryzowanej generał-major Fuller w jednym ze swoich artykułów, że należy wykorzystać bezwzględnie wszystkie możliwości. Fuller żąda, aby **Anglja natychmiastowo wysłała korpus ekspedycyjny i ostrzega rząd angielski, aby nie doszło do nowego Gallipoli. Jest on zdania, że należy tym razem zrezygnować ze stanowiska defenzywnego, jakie Anglja stosowała w Norwegji, Belgji, w Somali i w Dakarze.**

Jeżeli chodzi o politykę francuską, to dał się zauważyć w prasie angielskiej ton **znacznie łagodniejszy wobec marszałka Petain**, a również złośliwe wycieczki przeciwko generałowi Weygand chwilowo ustały.

Argentyna zaniepokojona konfliktem greckim.

Buenos Aires, 6 listopada. **Stary gospodarcze Argentyny i wogóle południowej Ameryki przyjęły wiadomość o wojnie Włochów z Grecją z wielkiem przejęciem, gdyż zwłaszcza rynek zbożowy południowej Ameryki współpracował bardzo ściśle z flotą handlową grecką, która przez wojnę obecną nie będzie mogła utrzymać normalnego dowozu.**

Zarówno radjo argentyńskie jak też cała prasa południowo-amerykańska podają nieomal z godziny na godzinę wiadomości o zajściach na greckim terenie wojny. Z początku podawano podobnie jak swego czasu podczas wojny w Norwegji angielskie wiadomości o lądowaniu wojsk brytyjskich na Korfu, Krecie i innych miejscach, ale wkrótce potem nastąpiły dementi. Pozatem ukazały się artykuły fachowców wojskowych, które zgadzają się co do tego, **że obsadzenie Grecji przez wojska włoskie może nastąpić w krótkim czasie, o ile Grecy nie zgodzą się na żądania włoskie.** Pomoc brytyjska uważana jest za dosyć problematyczną, gdyż nie przypuszcza się aby Wielka Brytanja zamierzała osłabiać swoją sytuację w Egipcie.

Zwolennicy stronnictwa Gogi oddali się do dyspozycji Antonescu.

(—) **Bukareszt**, 6 listopada. Szereg wybitnych członków b. stronnictwa narodowo-chrześcijańskiego, którego przywódcą był zmarły przed niedawnym czasem premjer Goga, przesłali na ręce premjera gen. Antonescu zbiorową deklarację, w której wyrażają swą uległość i oddają się do dyspozycji nowego reżimu.

Delegacja legjonistów rumuńskich w Berlinie.

(§§) **Berlin**, 6 listopada. Z ramienia ministra spraw zagranicznych Niemiec von Ribbentropa przyjął kierownik wydziału niemieckiego w urzędzie zagranicznym poseł Marcin Luther bawiącą obecnie w Niemczech delegację legjonistów rumuńskich.

Poseł Luther omówił z przywódcami młodego ruchu legjonowego w Rumunji zagadnienia dotyczące organizacji tego ruchu, oraz przyszłej współpracy z Niemcami.

Jassy miastem legjonistów.

Bukareszt, 6 listopada. Przywódca Żelaznej Gwardji **Hora Sima wydał ostatnio manifest do narodu rumuńskiego, w którym oświadczył, że stolica Moldawji Jassy zostaje z dniem 8 listopada 1940 r. stolicą ruchu legjonowego.** W dniu tym odbędą się w tym mieście wielkie uroczystości Żelaznej Gwardji. W Jassach założono w roku 1927 legjon pod nazwą „Archanioł Michał“.

Czystka wśród francuskich prefektów.

Vichy, 6 listopada. Po zmianach w dyplomacji francuskiej nastąpiły ostatnio również **poważne zmiany wśród prefektów i podprefektów, z których 50 zostało pozbawionych stanowisk, 143 zaś przeniesionych na inne stanowiska.**

Japoński strój narodowy propaguje zużycie jedwabiu.

Tokio, 6 listopada. W świecie przemysłowym rozważany jest projekt stworzenia rodzaju **japońskiego stroju narodowego, uszytego z materjału, będącego połączeniem sztucznej wełny i jedwabiu.** W związku z tem urządziło kilka fabryk tekstylnych odpowiednie wystawy nowych materjałów. Chodzi tutaj o akcję mającą na celu spopularyzowanie jedwabiu, który stanowi jeden z głównych artykułów wywozowych z Japonji.

Bezrobocie w Belgji poniżej stanu z roku 1938.

(—) **Bruksela**, 6 listopada. **Bezrobocie w Belgji uległo w ostatnich tygodniach wybitnemu obniżeniu się a liczba bezrobotnych osiągnęła stan, jaki zachodził w roku 1938, a więc przed wybuchem wojny.**

Wykazana w zestawieniu z dnia 26 października br. liczba bezrobotnych wynosząca 811.810 jest niższą w porównaniu ze stanem z października 1939 i tymże samym okresem roku 1938.

Władysław Barcicki.

Nocleg w ogrodzie.

6)

Ale gdy usiadł znów na słomie, gdy zdjął jak dnia poprzedniego marynarkę, nie wiadomo czy dlatego, że mu było tak wygodniej, czy też chciał ją zaszanować, gdy znów zapalił przed snem papierosa i starał się jako tako zagospodarować w tym „domu“, wtedy natura ludzka, przyrodzone skłonności poczęły się w nim odzywać. Mieć kącik mały, jak najmniejszy, ale własny! Wiedzieć, że tu, a nie gdzieindziej będzie mógł żyć, pracować, położyć się do snu! Tak, własny kąt! Oto punkt wyjścia światopoglądu większości ludzi, od którego tak trudno się oderwać. Myśląc o ogrodzie, o tym pięknym, starym białym domu, o tych drzewach pamiętających tyle rzeczy, tajało jego serce, które oduczyło się od lat odczuwać jakieś żywsze uczucia.

Był jakiś niespokojny. Różne zagadnienia życiowe poczęły go męczyć. Dawno już nie było ich w jego życiu, dawno już nie zastanawiał się nad wieloma rzeczami, bo wiedział, że to i tak bezcelowe, bo nic nie zmieni w biegu świata. Wiedział tylko tyle, że świat nie ma litości dla biednych, pokrzywdzonych przez los, że trzeba walczyć na każdym kroku, że dobrych ludzi jest na świeci bardzo mało, że liczyć trzeba tylko na własne siły i na własny spryt. Tyle przecież razy spotkał się z temi rzeczami tyle razy nauczono go, że jest tak, a nie inaczej! Czyż warto o tem myśleć, warto łamać sobie głowę nad uszczęśliwieniem innych, kiedy się jest samemu nieszczęśliwym, … nie. Przechodził też do porządku dziennego nad wszelkiemi zagadnieniami, wiedział, jak jest i to mu wystarczało.

Serce jego było jak krew, która krzepnąc, traci swój piękny, żywy kolor i staje się czarna, brudna, wstrętna. Nie spotykał się u ludzi z dobrym uśmiechem, zawsze tylko z wymówką. Nie spotykał się też z życzliwością, tylko ze złośliwą uwagą, z wyrzutem. Łzy, które mogłyby popłynąć z jego oczu z radości, czy ze smutku, zaschły, a zastąpił je złośliwy grymas ust, mówiący o tem, co czuł.

Ale tu, w tem otoczeniu, w tym starym parku, w tym domku ogrodnika czuł, że serce to, dawno będące kawałkiem mięsa, nie reagującem na zewnętrzne zdarzenia i pokryte jak ręka od ciężkiej pracy grubą skórą, która nie dopuszczała do wywołania w niem jakiegokolwiek uczucia, poczęło tająć. Było to dziwne uczucie: jakiś niepokój, jakieś wahanie, może wpłynął na niego ten spokój ogrodu i ten szum w nocy starych drzew? Może dziwne cienie kładące się po gazonach, gdy księżyc wynurzał się zza chmur? Może wkońcu jakieś wspomnienia, które dopiero powoli wydobywały się na wierzch świadomości?

Siedząc na słomie w swoim domku, przypomniał sobie podobną sytuację, gdy był małym chłopcem. Było to na jesień, ogród rumienił się jabłkami, dojrzałemi pomidorami, ogórkami i dyniami. Ogrodnik chodził z chłopcem, zbierał do koszyków plony swej pracy. Na słomie układano ostrożnie owoce i warzywa, które miano następnie zapakować do koszyków i wysłać, albo też przechować w piwnicy przez zimę. Siedział w ostatnich promieniach ciepłego jeszcze słońca i po raz pierwszy zaczął się zastanawiać nad życiem, które rozwijało się u jego stóp. [illegible] tak nisko patrzył! Któż zdoła się schylić aż do ziemi, spojrzeć na nią, zaobserwować ją, wmyśleć się w jej egzystencję i tych miljonów żyjątek, które po niej chodzą, czołgają się i skaczą!

Siedział zazwyczaj znacznie wyżej, na wysokiem krześle, na kanapie staroświeckiej, nieraz na koniu. Na ziemi nie pozwalano mu siadywać, gdyż bano się, aby nie zabrudził swego ubrania, nie zwalał sobie rąk. Dlatego też daleki był od obserwowania czarnej, brudnej ziemi, na której jednak tyle ciekawych rzeczy się działo. Po źdźbłach trawy spacerowały jakieś dziwaczne zwierzaki: chrabąszcze czy żuki, z rogami na głowie, poruszające wąsami. Zpod słomy wyłaniały się koniki polne, czy coś w tym rodzaju, skrzydlate, lekkie, śmieszne.

Pamięta dobrze tę chwilę, kiedy odkrył ziemię. Kiedy zdał sobie sprawę, chociaż jeszcze bardzo niewyraźnie i naiwnie, że trzeba się patrzeć nietylko w chmury, w dal, na dachy domów, wieże kościołów, ale też na tę Matkę Ziemię.

Od tego czasu, od tego pierwszego zetknięcia się z tym najniższym poziomem naszego bytu, przeżył niejedną chwilę, która znów go sprowadziła do takiego zetknięcia. Włóczęga siada byle gdzie, śpi w rowie, w lesie, łóżkiem dla niego każdy zakątek ziemi. Nie ma nieodpowiedniego miejsca, na którem wypoczywa; wszystkie są dobre i odpowiednie. Ileż razy w swych wędrówkach, przerywanych tylko doryweczą pracą, znowu pokochał się z ziemią! Oglądał wtedy świat zdołu, nie zgóry, oglądał go w swej prostocie, w prymitywności rzeczy zasadniczych, pierwotnych, wiecznych.

I wtedy poznał całą maszynerję świata, rozwijania się człowieka i zwierzęcia i rośliny. Pada ziarnko w ziemię, a gdy słońce i wilgoć zaczynają na nie działać, poczyna budzić się w niem życie, rozwija się, dąży ku światłu, wypuszcza zrazu nieśmiałe macki, badające możliwości rozwoju i życia na powierzchni. A gdy wzmogą się siły, gdy dopisują warunki, roślinka zaczyna prowadzić samodzielne życie, wypuszcza pączki, nowe pędy, odgałęzienia.

Zrozumiał on też wtedy, czem jest praca, czem jest błogosławieństwo spełniania na tej ziemi właściwej roli. Dowiedział się, że wszystkiego można na świecie dokazać, można dojść do wielkich wspaniałych rzeczy, gdy się umie pracować, gdy się ma nad sobą właściwy kierunek, gdy się należy do łańcucha ludzi spełniających dobrze swoje zadanie. Jakież to było pocieszne, że on, włóczęga, sypiający nieraz pod gołem niebem, on, bezrobotny, poniewierany przez ludzi, odsuwany przez nich od wszelkiej pracy i zadań, musiał przekonać się i musiał zrozumieć wartość tego, czego odmawiano mu społeczeństwo ludzkie!

Siedział na słomie i rozmyślał nad temi wszystkiemi sprawami. W głowie mieszały mu się wszystkie myśli, starał się je uporządkować. Jego umysł nie przyzwyczajony do nawlekania myśli na jedną cienką jak pajęczyna nić, mylił się i gmatwał. Łańcuch rwał się, trzeba było go ciągle na nowo układać.

Wkońcu przyszło na niego zmęczenie. Zamknął oczy i zasnął.

— — — — — — — — —

— Kiedy stary przychodzi do domu? — pytał jakiś cichy, a chrapliwy lekko głos.

— Zawsze o dziesiątej przychodzi! Łazi po ogrodzie, mówi z ogrodnikiem, dozoruje czy roboty są zrobione, jest przy wadze jak ważą owoce, mówi z kupcami, kłóci się, stary łobuz, gdera, klnie.

[illegible]

O strukturze geologicznej Zagłębia Dombrowskiego.

Badając strukturę geologiczną Zagłębia Dombrowskiego widzi się z całą wyraźnością, że zagłębiowski obszar Dombrowy jest częścią składową ogólnego **rewiru węglowego, ciągnącego się od Morawy Ostrawskiej aż pod bramy Krakowa i Częstochowy.**

W ścisłem znaczeniu jedynie południowo-zachodni obszar Zagłębia Dombrowskiego należy do rewiru węglowego. Tu bowiem spotykamy utwory formacyj węglowych, leżących nieraz bezpośrednio na powierzchni, bądź też na nieznacznej głębokości. Dotarcie do tych pokładów wyrobiskami kopalni lub otworami wiertniczemi nie przedstawiało i nadal nie przedstawia większych trudności. **Na drugim natomiast obszarze, położonym na północno-wschodniej części zagłębia, rozwinięte są naogół utwory młodsze.** Grubość tych osadów jest tak wielka, że dotychczas jeszcze niewiadomo, co sądzić o budowie ich podłoża. Ogólna powierzchnia, na której występują osady karbonu jest obliczona na około 200 klm. kwadratowych. Zagłębiowski obszar węglowy jest przeto stosunkowo tylko nieznaczną częścią ogólnego obszaru węglowego. Pomimo tego zasoby węgla obliczone zostały na około dwa tysiące miljonów ton.

Budowa geologiczna terenu jest bardzo urozmaicona i biorą w niej udział osady szeregu formacji począwszy od najstarszych

Spotykamy więc dewol, karbon perm, trias, jurę oraz kredę. Pozatem w wielu miejscach spotyka się jeszcze różnorodnie wykształcone osady lodowcowe. Niektóre z tych osadów zawierają bogate złoża kopalin użytecznych.

Osady formacji najstarsze — a więc dewońskie, mają tylko mały zasięg terytorjalny.

Małe odsłonięcia tych warstw obfitujących w szczątki korali istnieją w 3-ch punktach terenu — między innymi i w pobliżu wsi Golczowic, pod kluczami.

Najważniejsze znaczenie przemysłowo-gospodarcze mają utwory formacji węglowej, z nimi bowiem związane są złoża węgla kamiennego.

Pokłady węgla występują wyłącznie w górnej części tych osadow, czyli w tak zw. karbonie głównym — produktywnym. **Karbon dolny występuje w postaci dwojakiej, jako osady morskie-wapienne oraz jako osady piaskowcowe, tak zw. kulm.** Wapienia te są częściowo eksploatowane, mając zastosowanie w przemyśle kamieniarskim i zdobniczym, tymbardziej że niektóre pokłady nadają się do polerowania. Naogół jednak najstarsze osady odsłonięte są tylko fragmentarycznie, co nie pozwala na dokładniejsze poznanie ich zasięgu oraz roli w budowie podłoża. Osady karbonu produktywnego są zbudowane, za wyjątkiem ze skał okruchowych zazwyczaj bezwapiennych. W osadach tych przeważaja różne piaskowce. Na przemian z temi osadami leżą grubsze lub cieńsze pokłady węgla. Miąższość tych osadów jest kolosalna, mierzona na kilka kilometrów.

Ciekawe są warunki tworzenia się tych osadów. Osady te tworzyły się w strefie brzeżnej, zalewanej niekiedy przez morze, w środowisku wód częściowo stojących, a częściowo płynących na podłożu stale obniżającym się. Wskutek zasypywania basenów iłem i piaskiem, powstały warunki sprzyjające rozwojowi roślinności. Zczasem powstały znaczne skupienia materjału roślinnego. **Po pewnym czasie teren ulegał ponownie zatopieniu i w dalszym ciągu tworzyły się znowu osady iłaste lub piaszczyste aż do chwili ponownego spłycenia basenu iłowego rozwoju roślinności.** Powtarzało się to wielokrotnie, aż ogólna miąszość tych osadów osiągnęła w środkowej części Zagłębia grubość 3—4 kilometrów. Z biegiem czasu drogą różnorodnych przekształceń chemicznych, skupienia szczątków roślinnych dały początek węgla kamiennego. Pomimo tych daleko idących przekształceń węgiel zachował liczne fragmenty tych roślin, z których powstał.

Karbon dzielony jest na trzy większe grupy,

a mianowicie poczynając od góry na warstwy łąkowo-siodłowe i brzeżne. Warstwy brzeżne wyróżniają się obecnością wśród nich poziomów zawierających faunę morską, pochodzącą z okresów wielokrotnego zalewania tego obszaru przez morze. Dolna część tych warstw jest prawie całkowicie pozbawiona pokładu węgla. Dopiero nad kilkoma warstwami piaskowca rozpoczyna się serja zawierająca węgiel. **Chociaż naogół pokłady węgla są tutaj dość liczne, to jednak są naogół bardzo cienkie i dlatego też tylko pojedyńcze z nich mają znaczenie przemysłowe.** Grubość ich zwykle nie przekracza 1—1½ m. i tylko w jednym wypadku dochodzi do 2 metrów. Pomimo tego pokłady te wszędzie gdzie nie leżą zbyt głęboko są dość intensywnie eksploatowane, jak np. na kopalniach Grodziec I. Mars, Flora i Dorota.

Najbogatszemi warstwami w zasoby węgla są warstwy siodłowe reprezentowane właściwie przez jeden olbrzymi pokład węgla a mianowicie przez sławny pokład „Reden“ osiągając miejscami grubość 15—20 metrów. Jest to niewątpliwie jeden z najgrubszych pokładów węgla kamiennego na świecie, wymagający specjalnych metod odbudowy. W kierunku zachodnim pokład „Reden“ rozszczepia się najpierw na dwa pokłady tak zw.

„Reden“ górny i „Reden“ dolny

a najdalej na zachód od czarnej Przemszy na trzy pokłady, noszące nazwy poczynając od góry „Fanny“ Szczęsny i Karolina miąższość pokładu „Karolina“ wzrasta stopniowo w kierunku północno-zachodnim. Tak np. między Sosnowcem a Czeladzią wynosi od 4—6 metrów, koło Grodzca od 6—8 metrów, a dalej na zachód sięga 10 m. i więcej, co np. doskonale można widzieć na terenie kopalni „Jowisz“. Miąższość Szczęsnego waha się przeważnie od dwóch do trzech metrów, pokłady „Panny“ zaś od 4—6 m. W kilku miejscowościach stwierdzono jednak dość szybkie ścienienie i wyklinowanie się pokładu „Reden“.

W stropie tych warstw siodłowych leży gruba dochodząca do 100 m. warstwa piaskowów. Dopiero wyżej zaczyna się serja w budowie której poza piaskowcami bierze udział znaczna ilość warstw łupków, a także liczne pokłady węgla. Są to tak zw. pokłady nadredenowskie, zawierające węgiel też nieco gorszy, niż pokłady niżej leżące. Dlatego też tylko grubsze z pośród nich zasługują na odbudowę.

Warstwy formacji węglowej uległy bardzo intensywnemu zfałdowaniu, wywierając główne piętno na ukształtowanie i rozmieszczenie warstw węglowych. **Na obszarze Dombrowskim mamy do czynienia z częścią tak zw. siodła głównego oraz leżącej po jego stronie doliny bytomskiej.** Pozatym napotykamy na olbrzymią ilość stękań czyli tak. zw. uskoków, wzdłuż których miało miejsce pionowe przemieszczenie warstw, wydarzające się nieraz w dziesiątkach metrów. Zasięg warstw siodłowych czyli pokłady „Reden“ ogranicza się tutaj do doliny bytomskiej i siodła głownego. **Wzdłuż północnego skrzydła tej doliny przebiega linja wychodniej pokładów węgla, kierując się ku Kazimierzowi.** Pokłady stopniowo zapadają i osiągają miejscami głębokość ponad 700 metrów. Natomiast na osi siodła głównego są poniesione tak wysoko, że w kilku punktach zostały nawet zmyte. Na północ od wspomnianej linji wychodniej pokładu grupy siodłowej występują już wyłącznie warstwy grupy brzeżnej, ujęte tu w szereg lokalnych siodeł lub dolin. Z obszarem wychodnim tych warstw wiąże się granica zasięgu karbonu produktywnego.

Charakterystyczną cechą węgla zagłębiowskiego jest stosunkowo jego niskie uweglanie. **Węgiel zbliżony jest do kategorji gazowo płomiennych, a bardziej zachodniej części Zagłębia do gazowych.** Zawartość wilgotności waha się od 5,5—10 proc., popiołu od 6—8 proc. Ciepło spalania wynosi od 6000—7000 kalorii. Zdatność do koksowania stwierdzono jedynie w północno-zachodnim rogu obszaru Zagłębia.

Jak już zaznaczyliśmy zasoby

węgla na obszarze Dombrowskim są obliczane na około 2000 miljonów ton.

Z wymienionej liczby na pokłady grupy siodłowej stanowiące podstawę przemysłu węglowego przypada 800 miljonów ton, z pozostałej liczby większa część dotyczy pokłady grupy brzeżnej, przeważnie bardzo cienkich i obecnie eksplotaowanych tylko na niewielką skalę. Pokłady siodłowe leżą naogół nie głębiej niż 500 metrów. Pokłady zaś grupy brzeżnej prawie nigdy nie zachodzą poniżej 1000 metrów.

Najlepiej z charakterem tych warstw zaznajomić się można w stosunkowo nielicznych większych odkrywkach. Z pośród tych odkrywek zasługuje na specjalną uwagę olbrzymia odkrywka kopalni „Paryż“ powstała przy eksploatacji pokładu „Reden“ i osiągająca głębokość 55 metrów. Na wschodnim jej końcu jest odsłonięty pokład „Reden“, którego grubość wynosi tu 14 metrów. **Dość ciekawą jest również odkrywka klinkierni w Grodkowie, gdzie warstwy są bardzo silnie sfałdowane i miejscami stoją nawet pionowo.**

Na powierzchni karbonu ułożyły się osady triasowe a miejscami też permskie. Są to piaski i żwiry oraz ostro zabarwione osady ilaste. **Na terenie Zagłębia Dombrowskiego występują osady wszystkich trzech działów należących do wymienionej epoki — pstrego piaskowca zwapnienia muszlowego i kajpru.** Z osadami opisanych poziomów triasów, związane są różnorodne złoża kopalin użytecznych, z pośród których na plan pierwszy wysuwają się złoża rud cynkowych i ołowianych. W charakterze rud cynkowych występuje tu najczęściej galman. Rozróżniamy galman biały i czerwony w zależności od mniejszej lub większej ilości tlenku żelaza. Drugim przedstawicielem rud cynkowych lub siarczek cynku lub blenda cynkowa zawierająca w stanie czystym do 67 proc. cynku. Głównym minerałem ołowianym jest tu siarczek ołowiu czyli tak zw galena, znana przez używanie jej w kryształkowych aparatach radiowych. Sane złoża mają charakter nadzwyczaj nieregularny należąc do typu złóż gniazdowych. Do największych złóż należy zaliczyć słynne złoża z okolic Olkusza, gdzie początkowo w średniowieczu wydobywano wyłącznie rudy ołowiu.

Dopiero na początku XIX wieku na plan pierwszy wysunęła się eksploatacja rud cynkowych.

W niektórych z tych złóż występuje też ruda żelazna.

Między Łazami i Zawierciem w kierunku na Siewierz leży główny obszar występowania węgla brunatnego. Już od dawna węgiel ten był eksploatowany w szeregu kopalni. Węgiel nie tworzy warstwy nieprzerwanej, lecz występuje w charakterze stosunkowo niewielkich płatów. Węgiel posiada stosunkowo wysoką wartość opałową a mianowicie 5000—6000 kalorii. Przy destylacji węgiel ten daje dużo smoły. Zewnętrznie przypomina węgiel kamienny, lecz jest kruchy i nie nadaje się do dalszego transportu. Z tego też powodu posiada znaczenie jedynie lokalne.

Leżące powyżej serji węglowej osady jury środkowej mają budowę dość urozmaiconą. — — —

Wśród Jury w kilku poziomach występują rudy żelazne.

Poza opisanymi wyżej utworami znaczne rozprzestrzenienie mają na naszym obszarze utwory związane z epoką lodowcową. Sam lodowiec pozostawił niegrubą powłokę moreny dennej, czyli gliny zwałowej, obfitującej w głazy narzutowe, pochodzenia zarówno miejscowego, jak i północnego.

O wiele większe rozprzestrzenienia niż morena mają piaski, które osadziły się przez wody spływające z topniejących lodów. Piaski te mają olbrzymi zasiąg we wszystkich obniżeniach terenu, miąższość ich miejscami osiąga 20—30 m. i nawet więcej. Na zbocazch wzgórz piaski podnoszą się niekiedy bardzo wysoko, jak to można zauważyć np. pomiędzy Strzyżowicami a Brzękowicami.

W wielu miejscach trafiają się znaczne wzgórza wydmowe, porośnięte lasem.

Mamy je np. na północny wschód od kopalni „Mars“ pod Dąbrową na północny-zachód od Zombkowitz, we wsi Babia Ława pod Gołonogiem.

Do najmłodszych utworów należą osady piasku, iłu, torfu itp. W iłach są szczątki korzeni, liści itp. Minerał ten można łatwo zauważyć dzięki swej żywej barwie niebieskiej, która uzyskuje przy dostępie tlenu. Minerał ten spotyka się dość rzadko.

Odpoczynek, sen, higjena.

Odpoczynek po pracy. — Istota odpoczynku. — Sen i jego higjena. — Czystość ciała.

Dla nas, jako dla ludzi żyjących na terenach wybitnie przemysłowych, jakiemi są Górny Śląsk i Zagłębie Dąbrowskie, a co za tem idzie jako dla ludzi pracujących w bardzo ciężkich i niejednokrotnie niezdrowych warunkach, nie może być rzeczą obojętną racjonalny odpoczynek po pracy, który powinien wzmocnić nasze siły fizyczne, energję i wolę.

Praca i odpoczynek są przeznaczeniem i potrzebą każdej istoty żyjącej. Jeśliby chodziłoby o ścisłe określenie stosunku pracy do odpoczynku, to nie da się tego przeprowadzić z całą dokładnością, zależy to bowiem od najróżnorodniejszych warunków. Jednak mimo tej niestałości, istnieją granice, których bezkarnie przekraczać nie wolno. Zasadniczy punkt wyjścia sprowadza się do

8 godzin pracy, 8 godzin snu i 8 godzin odpoczynku.

Podziału tego jednak nie należy brać szablonowo, niemniej jednak rozległe wahanie od powyższego schematu w krótkim stosunkowo czasie odbijają się ujemnie na naszym umysłowym i fizycznym rozwoju. Ponieważ sen jest pewną odmianą odpoczynku, zatem praca korzystna, bez szkody dla zdrowia nie powinna przekraczać 8 godzin na dobę, o ile jest kontynuowana bez przerwy, jakkolwiek korzystniejsza jest praca 10-cio lub 12-godzinna, przeplatana pół lub jednogodzinnym odpoczynkiem, na który pozostanie jeszcze 4—6 godzin niezależnie od 8 godzin snu.

Zanim przejdziemy do omawiania snu i jego higjeny, zastanówmy się na chwilę co to jest sen i czy sen jest tylko odpoczynkiem. **Gdyby sen był tylko odpoczynkiem, nie potrzebowalibyśmy wcale spać.** Zarówno podczas bezsenności jak i zdrowego snu, nie pracujemy przecież, a jednak pierwsza nas wyczerpuje, drugi zaś pokrzepia i wzmacnia. Odpoczywać musimy po każdem zmęczeniu lub możemy, o ile mamy na to ochotę, spać musimy okresowo, niejednokrotnie wbrew naszej woli, pomimo najusilniejszego z naszej strony oporu. Wreszcie objawy snu różnią się zasadniczo od objawów towarzyszących odpoczynkowi. **Pierwszym objawem snu jest zazwyczaj pewne pożądanie i potrzeba uśnięcia, początkowo odczuwana w postaci ogarniającej nas senności, podczas której sfera naszej świadomości zaczyna się zmniejszać, wrażenia zewnętrzne przestają na nas oddziaływać, otoczenie nie wywołuje stanów świadomych, skutkiem czego nastaje przytłumienie a następnie zawieszenie ruchów dowolnych.** Wtedy to mówimy w potocznej mowie, „że nic nam się nie chce“. O ile stan ten nie zostanie przerwany, zjawia się sen, podczas którego ciepłota ciała obniża się, oddech zostaje zwolniony, lecz zato pogłębiony, ilość tętna zmniejsza się, mózg — jak wykazały doświadczenia — blednie. Łatwość przebudzenia się nie jednakowa w rozmaitych okresach snu.

W ciągu pierwszych dwóch godzin, głębokość snu wzrasta, potem zaś zmniejsza się.

Skoro z przyczyn zewnętrznych, czy wewnętrznych sen zostanie zmącony, występują senne marzenia, czyli tak zwane sny. Dzieje się to prawdopodobnie wskutek tego, że zmysły nasze zasypiają i budzą się nie równocześnie, lecz kolejno. Węch i smak mogą już odrętwieć, a dotyk, słuch, wzrok, jeszcze przeprowadzają wrażenia do mózgu. Sen zwykliśmy uważać jako naturalny odpoczynek spracowanego układu nerwowego, doszukując się różnicy między snem a znużeniem. Mianowicie komórki mózgowe, pobudzone podnietami ze świata zewnętrznego oraz czynnością duchową, — nużą się, a wyczerpawszy swą pobudliwość stają się niezdolne do swych czynności, — wskutek czego zostają zniesione ruchy dowolne, oraz ustaje świadomość i wszelkie rozumowanie. Znużenia jednak i wyczerpania układu nerwowego i mięśniowego nie możemy uważać za jedyną przyczynę snu. **Nie ulega wątpliwości, że wskutek całodziennej pracy tak umysłowej jak fizycznej, wytwarzają się w naszym ustroju najróżnorodniejsze procesy chemiczne, powodujące pewne zmiany w krążeniu.** Niekiedy upatruje się w nich pierwiastki trujące, które mogą być jedną z przyczyn snu. W danym razie moglibyśmy sobie wytłumaczyć zaledwie okresowość snu, ale zdaje się nie ponadto. **Chociaż zemdlenie i sen mają** pewne podobieństwo, są to jednak dwie różne rzeczy.

Śpiący przebudziwszy się lub będąc obudzonym, odzyskuje zazwyczaj zaraz zupełną świadomość i może wrócić do pracy natychmiast, natomiast zemdlony dopiero po upływie pewnego czasu. A czemże jest zemdlenie, jeśli nie zatruciem. Utrata przytomności powoduje zmniejszony dopływ krwi do kory mózgowej. **Nie tylko jednak zmniejsza się dopływ krwi, lecz zmienia się również i jej jakość.** Zemdlenie więc możemy nazwać snem patologicznym. Co jest właściwą przyczyną snu, tego ściśle jeszcze określić nie umiemy. Prawdopodobnie zarówno znużenie jak i nagromadzenie produków chemicznych zajmują swoje miejsce w szeregu innych, z któremi współdziałają, w ścisłych fizjologicznych granicach. To współdziałanie sprowadza zmiany we śnie, mające wszelkie cechy samoistności, choćby naprzykład ta, że podczas snu wchłaniamy więcej tlenu, niż go wydzielamy, w postaci kwasu węglowego, czem również można sobie wytłumaczyć orzeźwiające działanie snu. W warunkach codziennego życia do wywołania snu przyczyniają się rozmaite okoliczności, jak przyzwyczajenie się do czasu, wygodne położenie ciała, cisza, monotonne wrażenia i tem podobne.

Żeby jednak mieć zdrowy i spokojny sen trzeba zachowywać pewne przepisy.

Na pokój sypialny powinien być przeznaczony największy pokój danego mieszkania. **Nie wolno zapominać o wentylacji.** Przy ustawianiu łóżek należy pamiętać, że kurz i zepsute powietrze najwięcej gromadzą się w kątach. Ludzie zdrowi powinni sypiać nisko, mając tylko jedną poduszkę pod głową. Za najodpowiedniejsze przykrycie uważamy kołdrę, za podkład zaś siennik lub materac. Młodzież obojga płci powinna sypiać tylko na siennikach i to względnie twardych, przykrywać się lekko, z rękoma na zewnątrz kołdry. Szczególną uwagę należy zwrócić na otwarte usta podczas snu, co zdaża się najczęściej u dzieci. Fakt ten przemawia za istnieniem jakiejś przeszkody, którą bezwarunkowo należy usunąć. Należy spać na prawym **boku, ta pozycja ułatwia przechodzenie**

Zaciemnienie na dzisiaj.

Na podstawie rozporządzeń władz niemieckich należy zaciemniać mieszkania bezwzględnie. W dniu 7 listopada zaciemnienie trwa od godz.

17.20—8.07.

W tym czasie wszystkie źródła światła muszą być zakryte tak, aby od zewnątrz nie było ich całkiem widać.

pokarmu z żołądka do kiszek. **Sypianie na lewym boku przedłuża opróżnianie żołądka i utrudnia pracę serca, wskutek wywieranego na nie ucisku.**

Wieczorem trzeba mało jadać. Przynajmniej na 2 godziny przed snem powinna być spożyta wieczerza. Bardzo ważną rzeczą jest kłaść się spać systematycznie, codziennie w tym samym czasie, najlepiej między godziną 10 a 12 wieczorem, wstawać zaś między 6 a 8 rano. Bezsenność podkopuje zdrowie, a jednak sen ponad miarę również zdrowiu nie sprzyja, powodując gnuśność, ociężałość i tym podobne. Obudziwszy się rano należy natychmiast wstawać, a nie wylegiwać się w łóżku. Niemowlę potrzebuje 20 godzin snu, dziecko do lat 10-ciu przeciętnie 10—15 godzin snu. Do lat 15-tu 8—10 godzin, dorośli 7—8 godzin, ludzie starsi 4—6 godzin snu. Obok zachowania tych warunków nie wolno tu jeszcze zapominać o czystości ciała.

Krew się utlenia nie tylko wyłącznie przez płuca. Utlenianie bardzo czynne dokonywa się również przez miljony pór skórnych. Przy nieczystem utrzymaniu ciała gromadzi się na naskórku pokład, utworzony z wysychniętego potu, cząsteczek tłuszczu i kurzu. Ten pokład zatyka pory, nie przepuszcza powietrza i cała praca utleniania krwi odbywać się musi w płucach. Z tego wynika, że proces utleniania krwi odbywa się źle i płuca się męczą. Szczególnie pracownicy fizyczni pocą się obficie i w związku z tem zaziębiają z łatwością. Ci, którzy często nie obmywają całego ciała ciepłą wodą i mydłem i w skutek tego męczą nadzwyczajnie narządy oddechowe, są skłonni do zapalenia płuc i wszystkich chorób płucnych. Wydzielanie potu odbywa się za pośrednictwem przeszło dwóch miljonów gruczołów dzięki niezliczonym kanalikom, których całkowita długość dochodzi do piętnastu tysięcy metrów. Jeżeli ta delikatna kanalizacja zostanie zanieczyszczona, pot, którego wydziela się około 1 litra dziennie, zostaje powstrzymany. Krew nie może pozbyć się nieczystości zawartych w strumieniu krążącym, a jeżeli się ich pozbywa za pośrednictwem nerek, staje się dla nich niepotrzebnym nadmiarem pracy, do której nie są przeznaczone, czego wynikiem są przepracowania i zużenia.

Pocenie jest także regulatorem ciepłoty ciała, powstrzymanie więc tej ważnej czynności lub stawianie na jej drodze przeszkody może spowodować zapalenie. Jeśli chodzi o wpływ tego na sen człowieka to zrozumiałą jest rzeczą, że nie może być mowy o spokojnym i zdrowym śnie, gdy organizm normalnie pracuje. Obok więc wyżej wspomnianych wskazówek należy pamiętać o jeszcze dwóch zasadniczych rzeczach, wodzie i mydle. Czystość ciała i zdrowy sen to najlepsza rękojmia utrzymania dobrego zdrowia.

Fenicz

Hiszpanja i kolonje afrykańskie.

Madryt, 6 listopada. **Hiszpański minister wojny generał Varela udał się ostatnio do hiszpańskiej posiadłości w zachodniej Afryce i na wyspy Kanaryjskie. Po pobycie w Ifni i na przylądku Juby, powrócił do Las Palmas.**

Ludność mahometańska zgotowała ministrowi serdeczne przyjęcie. Zarówno w Ilfi, jak na przylądku Juby odbyła się rewja stacjonowanych tam wojsk. **Wizyta ta jest o tyle ciekawa, że po raz pierwszy minister hiszpański udał się do posiadłości kolonialnych, co wskazuje na to, że Hiszpanja zamierza im teraz poświęcić więcej uwagi, jak dotychczas.**

Miejscowość Ifni przechodziła dziwne koleje losu: już w roku 1476 stworzyli tam Hiszpanie silną fortecę, którą jednak porzucili w roku 1524. Do wojny marokańsko-hiszpańskiej w roku 1859—60 Ifni nie przedstawiało większego znaczenia wojskowego. **Dopiero w traktacie pokojowym między królem hiszpańskim a sułtanem Marokka, przyznano Hiszpanji wyraźne prawo do Ifni. Od tego czasu starała się Hiszpanja umocnić w Ifni, jak też na przylądku Juby, np. w r. 1911 i 1913, zrezygnowała jednak z tego, na interwencję Francji, która w tych obszarach miała swoje własne interesy.** W roku 1916 nastąpiło ostateczne obsadzenie przylądku Juby, w roku 1934 wylądował jeden z najdzielniejszych oficerów kolonjalnych Hiszpanji płk. Capaz w Ifni. Od chwili objęcia rządów przez generała Franko zwraca Hiszpanja coraz więcej uwagi na te tereny. Na przylądku Juby znajduje się lotnisko, a obie miejscowości połączone są linją lotnicza Sewilla—wyspy Kanaryjskie, która je obsługuje 2 razy tygodniowo.

Szalona burza przeszła nad Danją.

Zerwane angielskie balony zaporowe wyrządziły znaczne szkody.

(—) Kopenhaga, 6 listopada. **Burza, jaka od kilku dni szaleje nad Danją wyrządziła wszędzie wiele szkód. Silny, huraganowy wiatr przygnał wiele balonów zaporowych, jakie zerwały się w Anglji, przyczem balony te zerwały przewody wysokiego napięcia w Jutlandji, powodując chwilową przerwę w dostawie energji elektrycznej.**

Poważniejsze uszkodzenia przewodów powstały w okolicy Horsens, Holstebro, Skive i Kolding. Wskutek przerwy w dostawie prądu miały miejsce w Kopenhadze dwa wypadki tramwajowe.

Na szczęście krótkotrwała przerwa w dostawie energji elektrycznej zmusiła mieszkańców niektórych dzielnic do przebywania w ciemnościach. Z tego samego powodu nieczynne były radjostacje, które nie mogły nadawać swych programów.

Tajfun wyrządził szkody w bazie Stanów Zjedn. na wyspie Guam.

(—) **San Francisko**, 6 listopada. **Jak donoszą z wyspy Guam na Pacyfiku, należącej do Stanów Zjednoczonych A. P., szalał tam niezwykle silny tajfun, który wyrządził znaczne szkody w tamtejszej bazie lotnictwa i marynarki wojennej.**

Siła tajfunu była tak wielka, że zerwała dachy z hangarów lotniczych, połamała maszty antenowe i zdemolowała budynek jedynego na wyspie hotelu. Znaczne szkody poniosła ludność tubylcza.

Jak wiadomo, jest wyspa Guam stacją lotniczą linji komunikacji powietrznej San Francisko—Honolulu—Wyspy Filipiny—Szanghaj, obsługiwanej przez amerykańskie Clipery, należące do Pauamerican Airways.

Straszna katastrofa lotnicza w Stanach Zjednoczonych.

(—) **Nowy Jork, 6 listopada. Jak donoszą z Salt Lake City w stanie Utah, samolot United Airs-Lines, mający na pokładzie 7 pasażerów i 3 ludzi załogi, uległ katastrofie koło Centerville. Wszyscy ponieśli śmierć.**

Otwarcie akcji pomocy zimowej w Słowacji.

(§§) **Bratysława**, 6 listopada. Prezydent republiki słowackiej dr Tiso w wygłoszonem w ub. niedzielę przemówieniu dokonał otwarcia akcji zimowej pomocy narodu słowackiego.

Wicekról Indji pozostaje na stanowisku.

Sztokholm, 6 listopada. Król angielski przedłużył wicekrólowi Indji lordowi Linlithgow czas urzędowania na dalszy rok, licząc od kwietnia 1941. W związku z tem zauważa korespondent londyński pisma sztokholmskiego „Nya Daglit Allehanda", że rząd angielski jest zdania, iż musi poczynić dalsze starania, aby zwalczyć niechęć kongresu narodowego hinduskiego w sprawie wysłania swoich przedstawicieli do rady przybocznej wicekróla. Pozatem przedłużono okres rządów wicekróla z powodu, iż przygotowuje on obecnie zjazd reprezentantów dominjów i kolonij w Indjach, mający na celu wzmożenie potencjału wojennego Indji.

Kartki na towary tekstylne w Szwajcarji.

Zurych, 6 listopada. **Departament dla gospodarki narodowej wydał ostatnio rozporządzenie z ważnością natychmiastową, zakazujące sprzedaży detalicznej wszelkich wyrobów wełnianych, zapowiadając równocześnie wprowadzenie kartek na te towary w przyszłości.**

Powodem tego rozporządzenia jest okoliczność, że od dłuższego czasu ludność stara się zaopatrywać w towary wełniane, w większej ilości, co może utrudnić ogólne położenie na rynku wyrobów wełnianych w wysokim stopniu. Nie wiadomo jeszcze jak wysokie będą przydziały towarów wełnianych na kartki, w każdym razie będzie zapewniony przydział jednego ubrania i jednego zimowego płaszcza na osobę. Sfery poinformowane zapewniają, że ruch przedświąteczny w zakresie tych towarów będzie normalny.

Anglja bez jedwabnej bielizny.

Sztokholm, 6 listopada. Jak doniosła prasa angielska, **została sprzedaż bielizny jedwabnej zakazana w całej Anglji, z tem, że rozporządzenie obowiązuje od 1 grudnia. Zakaz dotyczy również jedwabnych pończoch.**

Co dzień niesie?

(b) **OFIARA SAMOGONKI.** Do szpitala miejskiego w Będzinie przewieziono mężczyznę w wieku 35 lat, który zdradzał silne objawy zatrucia samogonką. Dzięki natychmiastowej pomocy lekarskiej udało go się utrzymać przy życiu i po dwóch dniach mężczyzna opuścił szpital.

(b) **KOPNIĘTY PRZEZ KONIA.** Do miejskiego szpitala powiatowego w Będzinie przywieziono mieszkańca Będzina Ksawerego M., który został kopnięty przez konia. Stan jego nie budzi poważniejszych obaw o życie.

OKRĘTY WOJENNE

bronią się przed torpedami między in. i w ten sposób, że na pokładach w oddaleniu mniej więcej 10 m umieszcza się stalowe sieci. Śmiercionośna torpeda zawikła się czasami w taką sieć i nie może dosięgnąć okrętu. A jeżeli nawet nastąpi wybuch, to okręt zazwyczaj mało uszkodzony. Ażeby nie dopuście do takich nieudałych strzałów, dodaje się obecnie do torpedy także i armatkę. Na przodzie niedaleko ostrza torpedy, jest włożona niewielka armata z jednym granatem. Kiedy torpeda jest już blisko okrętu z armatki wylatuje granat, niszczy sieć i pancerz i dopiero w tak zrobionym otworze następuje wybuch odpowiednich materjałów wybuchowych, jakie znajdują się w torpedzie.

Jeżeli mówimy już o torpedzie, to wypada dodać, że przeciętnie jej ciężar wynosi około 600 kg, sama wybuchowa materja waży stokilkadziesiąt kilogramów, a długość wynosi około 7-miu metrów. Budową swą różni się znacznie od normalnej kuli armatniej, a przedstawia się mniej więcej w ten sposób: Na końcu torpeda opatrzona jest ostrzem, za którym znajduje się palnik i komora, napełniona wybuchową materją. Skoro ostrze torpedy uderzy w ścianę wrogiego okrętu, następuje eksplozja sąsiedniego naboju. Torpeda musi odbyć całą drogę w oznaczonej głębokości, przeciętnie 4 i pół m pod powierzchnią wody. Podczas lotu nie może zmienić swego kierunku, nad czem czuwają podwójne stery. Na przebycie drogi 10 km potrzebuje torpeda od 8—10 minut.

Naczelny redaktor: Leopold Reischer. Redaktor odpow. Bruno Hamann. Redakcja: Kattowitz, Emmastr. 12, tel. 352-32. — Administracja: Ernst Kuhlow, Sosnowitz, Hauptstrasse 18, tel. 612-24. Oddziały: Bendzin, Hallenstrasse, Dąbrowa, Hauptstrasse 3, Zawiercie, Adolf-Hitlerstrasse 3.

„Strona" ma głos.

Groteska.

Jestem taka mała, biedna, niepozorna — „strona". Nie lekarz, malarz, urzędnik, aktor czy literat — ale najzwyklejsza — „strona". Nie taka jednak z ciekawego romansu, powieści kryminalnej czy fantastycznej noweli. Jestem „stroną", która ma się „jawić" w sprawach sobie wiadomych w odpowiedniem miejscu. I tak w obliczu groźnej perspektywy stanięcia twarzą w twarz z osobą urzędową odpowiedniego resortu w specjalnym oddziale właściwego wydziału kierownictwa Zarządu Biura dla kwestyj, nieobjętych ustawą nr. 6 — przestaję być tem, czem jestem. Odjęto mi wszelkie tytuły naukowe, społeczne, wszystkie wartości i uzdolnienia i płynące stąd artybuty. Jestem „stroną" zaszeregowaną w ro:żny rządek petentów. Jestem czemś nieokreślonem, nieosobowem, małem, znikomem, niewidocznem niemal w zestawieniu z olbrzymim gmachem, przepychem szerokich czerwono wyścielanych schodów, masywem dębowych drzwi i groźną postawą portjera w mundurze z błyszczącemi guzami.

Moja małość zmniejsza się jeszcze, gdy, zabłąkana w labiryncie korytarzy, wymijam drzwi straszące tytułami długości solitera. Starta wreszcie w proch wielkością przedstawicieli „organów", skurczona do rozmiarów „stroniczki" niemal zbieram się na odwagę zapukania do jedynych drzwi nienajeżonych żadnym przestrzegającym napisem. Pukam. Robię to nieśmiało. Nadaję stukaniu taką siłę, by było tak nieznaczne, że się go nie słyszy, jeśli stukać nie wolno czy nie trzeba, a że ledwo dotrzeć do uszu może, jeśli pukać jest wskazane. Cisza. Zbieram się na odwagę. Wchodzę. Przede mną stoi już jakaś „strona" o wyglądzie złamanej, zbiedzonej lilji. Za biurkiem — bokiem do „stron" siedzi — osoba urzędowa. Panna — jedna z tych zasuszonych starych panien wypełniających wszystkie miejsca pracy, osoba, o mocnem poczuciu ważności spełnianej funkcji i użyteczności społecznej, — ten amalgamat kobiety, która w stosunek do petentów wlewa cały swój zgryźliwy żal za źle wykorzystaną utraconą młodością i małemi, niknącemi perspektywami utraty... panieństwa!

Osoba ma twarz — jak podlegała cytrynowi pokurczoną żółto-szarą skórkę, biodra o kształtach holenderskich i wielkie rogowe okulary na złych oczach.

Ze strachem daję chrząkaniem znak o sobie, że jestem, że istnieję, choć wnioskując z milczenia i nieporuszenia się w moją stronę, — znaczę tyle, co ledwo widoczny pyłek. Nic jednak. Po chwili ośmielam się przerwać osobie doniosłe linjowanie arkuszy cichem jak tchnienie zefiru pytaniem:

— Czy mogę prosić o małą informację?

Osoba, nie podnosząc głowy, odpowiada obrażonym tonem,

— Proszę czekać!

Czekam więc. Żałuję, że mam na sobie niepozorny płaszcz raglanowy, że włożyłam dziś wygodne ale mało eleganckie pantofle na niskich obcasach. Szkoda — spostrzegam — że nie mam nakrycia na gładko zaczesanych włosach. Poraz pierwszy ubolewam nad stratą srebrnego lisa, który został gdzieś w rowie za Przemyślem. Gdyby tak choć mieć fryzurę złotowłosego wampa, fantazyjny kapelusz z rajerem, jakiś szczególny tik nerwowy w twarzy, coś a la Ćwiklińska ze „Znachora" — słowem coś, coby kazało na mnie zwrócić uwagę. Lecz cóż — nie jestem ani brzuchomówcą, nie posiadam sztucznej szczęki, zapomocą której mogłabym, bez otwierania ust, wydzwonić melodję staroświeckiej pozytywki. Niedość ładna, by olśniewać urodą, niedość brzydka, by uderzać interesującą szpetotą — muszę pozostać szarą, bezbarwną — „stroną".

Czekam zatem. Wskazówki zegarka ucinają sobie niezgorszy spacerek — sekundnik przytem wyraźnie natrząsa się ze mnie. Dwie większe rozwarły się w wesoły gest pobłażliwego lekceważenia. Między jednem a drugiem przyłożeniem linijki przez osobę do arkusza, — zaczynam jąkać:

— ...bo mnie o to tylko chodzi, czy to tu można załatwić, bo jeśli nie to... pójdę...

— Proszę czekać i nie przeszkadzać w pracy!

Czerwienię się po korzonki włosów, usta mam pełne dynamicznych słów, jeszcze chwila a eksploduję. Ale — nie. Spiorunowana groźnem łyśnieciem rogowych okularów — pokornieję. Opadam ze wzburzenia jak balon, z którego się gaz ulatnia, znów staję się pyłkiem, mikroatomem. Czuję, że wreszcie zatracam się, ostatecznie — znikam. Po chwili jestem za drzwiami i w perspektywie konieczności wdarcia się kolejno za któreś z podwoi, udekorowanych tłusto drukowanemi nazwiskami z nad- i podtytułami, znaczącymi wysokie godności. Wybieram sobie nie te drzwi, za któremi ewentualnie mogłabym poruszyć moją sprawę, — ale te, na których uwidoczniona godność mogi znamię najniższego stopnia, która jest nieodstraszająca. Wsuwam się nieśmiało do pokoju. Trzech panów o minach zdeklasowanych aktorów, zaangażowanych w prowincjonalnym teatrze do nieodpowiednich ról, — w binoklach, w monoklach, z wonnemi cygarami w zębach, z nonszalancją poszerzanych ramion i rąk w kieszeniach — nie przerywając poufnej pogawędki, prześlizgnęło się po mnie spojrzeniem jak po intruzie.

Wycofuję się — gość niepożądany. Przez następne drzwi wsuwam już tylko głowę, a dostrzegłszy dwóch panów ułożonych wygodnie w skórzanych klubach z papierosami w zębach, ze spojrzeniem podupadłych arystokratów, skierowanym na mnie jak na kogoś niespełna rozumu — zamykam drzwi. Przez następne słyszę w odpowiedzi na pukanie opryskliwe: „czego"!

Zrezygnowana, wyzbyta najmniejszych okruszyn pychy i odwagi, śladów poczucia jakiejkolwiek wartości czy ważności — wpadam nagle na genjalną myśl: udać się do woźnego. I tu popełniam najbardziej kardynalny błąd. Może w słowach moich czy w tonie była zbyt mała doza szacunku, może widok mej anemicznej twarzy jest obraźliwy, może nie doceniam ważności tej osoby urzędowej, a może osoba ta odgrywa się w stosunku do „stron" za sceptyczne traktowanie go przez zwierzchników... Nie wiem — dość, że słyszę krótkie, dobitne, nacechowane urażoną godnością:

— Proszę wyjść stąd. To nie tu. Trzecie drzwi, biurko na lewo.

Wreszcie jednak — biurko na lewo. Kornie zgięta wpół, by nie urazić nikogo własnym wyglądem, zdobywam się na pytanie: „Czy to tu?..." Tu. Zatem składam podanie i proszę o wyjaśnienie, jak i kiedy otrzymam odpowiedź. Słyszę burknięcie: „Będzie wiadomo". Wiadomo — ale jak? „Czy Biuro przesyła odpowiedź?..."

Ryzykantka ze mnie! Dopiero szorstkie wyskandowane: „Stron się nie zawiadamia, strony przychodzą..." — uświadamia mnie o niewłaściwości mego odezwania, o wygórowanych wymaganiach z mej strony w stosunku do Biura.

No i cóż po tem można się spodziewać, jeśli nie pouczenia o przepisach obowiązujących „strony", wyrażonego nieosobowo pod adresem skruszonego petenta:

— Trzeba czytać ogłoszenia na drzwiach i przyjść jutro.

Za progiem już oglądam się — widzę wyraźnie, jak przez szkło powiększające: „Strony przyjmuje się od 9—12". A jest właśnie pięć po dwunastej. Ale jutro nie przyjdę — bo nie potrafię załatwić sprawy tak, aby nie przeszkodzić nikomu, ani woźnemu, ani żadnej osobie w linjowaniu arkusza, w pogawędkach między biurkami, w paleniu papierosa. Wiem, że nie znajdę sposobu na to, by nie urazić nikogo stukaniem, otwarciem drzwi czy nieprzyjemnem skrzypieniem głosu.

Po drodze studjuję wywieszki, przepisy, hasła, pouczenia. Wszystkie są ważne, nastroszone, każde musztruje, sztorcuje i rządzi. I nagle...

Nagle jedno uderza obuchem w głowę, powoduje zamęt w oczach, potem frywolne drżenie szczęk, łydek i piersi i serdeczne gulgotanie żałosnego śmiechu: szeroko u wejścia rozrzucony slogan: „Nasz klient — nasz Pan".

Ach, gdyby tak mieć fantazyjny kapelusz z rajerem!

Aleksandra Prószyńska (Kraków). I